

BLUSZCZ

*społeczno-literacki ilustrowany
tygodnik kobiecy*



W a r s z a w a,

S o l e c 87.

telefon 2-44-18.

„BLUSZCZ”

społeczno-literacki
ilustrowany tygodnik kobiecy

Ś-to Krzyska 17, m. 3, tel. 6-76-72.

W a r s z a w a,

Ś-to Krzyska 17 m. 3.

telefon 6-76-72.

Redaktorka naczelna *STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW*.

Dział robót pod kierownictwem *JADWIGI KORZENIOWSKIEJ*

Dodatek „Wychowanie i szkoła” pod kierownictwem *WANDY BORUDZKIEJ*

Redakcja i Administracja: Warszawa — Solec 87, tel. 2-44-18 i 5-87-03.

KLISZE WYKONUJĄ WŁASNE ZAKŁADY FOTO-CHEMIGRAFICZNE.

Treść numeru:

Kryzys feminizmu — *Janina Strzelecka*. Twórca — *Dr. Feliks Burdecki*. Posesja 697A. — *Helena Boguszevska i Jerzy Kornacki*. Czarna niańka — *Marja Olga Tchórznička*. Salon Zachęty 1954 r. Z ubiegłego tygodnia — *H. N. Modne drobiazgi* — *Maryna*. Z teatrów — *S. P. O. Przegląd prasy*. Kobieta w świecie i w domu. Ogrodnictwo i hodowla: Kroliki i zima; Pielęgnacja palm w pokoju — *Marja Dąbrowa*. Dom i gospodarstwo: Ryby luksusowe — *Wanda Dobrzańska*. Przepisy gospodarskie — *Melba*. Mody i roboty. Kronika harcerska.

WARUNKI PRENUMERATY:

w kraju oraz do Austrii, Czechosłowacji i Węgier: miesięcznie—4.50 zł., kwartalnie—13.50 zł., rocznie—34 zł.

Do innych krajów miesięcznie — 5.20 zł. Zmiana adresu — 50 gr.

Prenumeratę przyjmuje Administracja „Bluszcza” — Warszawa, Solec 87 i Świętokrzyska 17 m. 3.

Konto P. K. O. WARSZAWA Nr. 3700.

W y d a w c a : Tow. Wydawnicze „Bluszcza”, Sp. z ogr. odp

Pracownicy umysłowi korzystają z 20% ustępstwa.

WARUNKI OGŁOSZENIOWE:

zł.			zł.			zł.		
1/1 str. tekstu	—	700.—	Okładka III-cia	1/1 str. okł.	—	500.—	Okładka IV-ta	
1/8 „ „	—	400.—		1/2 „ „	—	250.—		
1/4 „ „	—	200.—		1/4 „ „	—	150.—		
1/8 „ „	—	100.—		1/8 „ „	—	80.—		
1/16 „ „	—	50.—		1/16 „ „	—	50.—		
1/32 „ „	—	30.—		1/32 „ „	—	30.—		
								1/1 str. okł.—600.—

Przy ogłoszeniach seryjnych prosimy o żądanie ofert

Ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń w kraju i zagranicą, oraz biuro Tow. Wyd. „Bluszcza” — Warszawa, Solec 87, tel. 6-26-44, 2-44-18 i 5-87-03. Cena artykułów reklamowych w tekście wedle specjalnej umowy.

Tygodnik „BLUSZCZ” ze względu na swoje liczne i szerokie sfery czytelniczek, jest doskonałym organem reklamowym dla wielu artykułów z dziedziny zainteresowań kulturalnej kobiety.

Czytelniczki „BLUSZCZU” powinny nabymać tylko te towary, które zaleca im ich ulubione czasopismo.

BLISZCZ

SPOŁECZNO-LITERACKI
ILUSTROWANY
TYGODNIK KOBIECY

Kryzys feminizmu

Jakkolwiek nie we wszystkich punktach zgadzamy się ze stanowiskiem Szan. Autor-ki, zamieszczamy jednak poniższy artykuł, jako dyskusyjny, wzywając nasze łaskawe Współpracowniczek i Czytelniczek do zabrania głosu w sprawach w nim poruszonych na temat: „CZY KRYZYS FEMINIZMU”?

REDAKCJA.

Na kilku ostatnich zebraniach, kiedym słuchała jakże już oklepanych frazesów o „zadaniach kobiety”, o jej wyjątkowych możliwościach, (poruszymy z posad ziemię) o upośledzeniu, w wyniku którego femina wciąż jeszcze tylko w teorii jest równouprawniona, pomyślałam sobie pod koniec tego cyklu, że zakłamanie na punkcie rzekomych niezwykłych wartości świata kobiecego jest doprawdy dużą przesadą. Wogóle podział ludzkości na mężczyzn i na kobiety z uporczywym, nieustępliwym podkreślaniem niesłychanych różnic obu płci na plus kobiet pod względem wartości moralnych i na minus pod względem pokrzywdzeń, jest doprawdy dzisiaj nieco przestarzały.

Zacznę od opiewanych krzywd. Prostytucja, handel żywym towarem, niewola ekonomiczna kobiety, gorsze warunki zarobkowania, brak dostępu do wyższych stanowisk i t. d.

Czy te wszystkie sprawy, a niektóre tak haniebne, jak prostytucja, czy to *naprawdę krzyroda tylko kobiety?*

Czy, skoro kobiety stanowią dziś większą część społeczeństw, może być mowa tylko o krzywdzie ko-

biet, a nie przypadkiem również o krzywdzie ich ojców, mężów i synów?

Wogóle o krzywdzie całego społeczeństwa, wynikającej z istoty dzisiejszego ustroju, w którym wszystko bez wyjątku ma wartość wymienną, ustroju, w którym przy zadziwiającym rozwoju techniki, postęp w dziedzinie moralności odbywa się niesłychanie powoli? I czy kobiety w swej olbrzymiej masie nie są główną ostopą bezdusznego tradycjonalizmu, czyż dulszczyzna, w najszerszym tego słowa pojęciu, dulszczyzna dziś „zmodernizowana” nie wydaje się nieuleczalną chorobą, na którą przeważnie zapadają kobiety?

„Panie Dulskie” współczesne — to w dalszym ciągu typ gatunkowy. Panie Dulskie „wyszły z domu”, już nie przepędzają w nim dziewięciu dziesiątych swego żywota, już nawet nie spełniają roli warzących brytanów, trwających na straży cnoty domowej, praw i obowiązków rodzinnych etc.

Panie Dulskie przesiadują dziś w kawiarniach, na bridżach, ach i na zebraniach, posiedzeniach, w komitetach. Panie Dulskie pracują społecznie, a jakże, poświęcają się bezustannie za ojczyznę, ślicznie i rzuwnie przemawiają niekiedy, zaślaniając nader zręcznie brak inteligencji i wiedzy — mgłą łezki i szyschem frazesu, tandetnego, demagogicznego, ale to „bierze” i „chwyta za serce”, obala argumenty słuszne, sprawiedliwe, rzeczowe, które dla mas kobiecych stanowią bardzo często szczegół bez znaczenia. To zresztą nic dziwnego, bo przecież kobiety, naogół biorąc, mają wybitną skłonność do mieszania pojęć. A więc tani sentymentalizm, serce naroścień i publicznie obnażone uwa-

zają za dobroć i prawość, mętną, jakże banalna frazeologję — za głębię umysłu, przebiegłość i sprycik — za mądrość, tchórzliwość i brak decyzji — za rozwagę i opanowanie, tupet i natrętą krętaninę około „spraw wielu“ za energję i temperament, histeryczną egzaltację — za entuzjazm i miłość dla sprawy. Możnaby tak bez końca wyliczać te „swoiste“ cechy kobiecej umysłowości i psychiki, z tem zastrzeżeniem oczywiście, że jest na szczęście wiele wyjątków, owym daltinizmem umysłowym nie obarczonych.

Czyżby to może świadczyło o wyższych wartościach świata kobiecego? Broń Boże! Przecież i wśród świata „męskiego“ mamy wielu mądrych, zacnych, szlachetnych i wybitnych ludzi. Jeżeli chodzi o mężczyzn i o kobiety w gromadzie, czy w masie, to niezwykle ujemną i charakterystyczną cechą kobiet jest małostkowość, zawiść i częstokroć brak poczucia odpowiedzialności za słowo.

Kobieta, „przez tak długie wieki“ odsuwana w ciasny krąg ogniska domowego, jakże często godząca się na to zupełnie dobrowolnie, ma we krwi tę cechę zatrzymywania się na każdym drobiazgu. Przenosi swą „sposstrzegawczość“ na ludzi, zwłaszcza na kobiety. Drobną szczegół przesłania jej bardzo często całość, drobna wada, ułomność charakteru urasta w jej oczach do potęgi i przez pryzmat niechęci do drobnostki ocenia całego człowieka, przepraszam... kobietę.

Zawiść? Czy to tylko cecha kobiet? Zawistni są przecież i mężczyźni. Oczywiście, ale o sprawy ważne, o karierę, o powodzenie życiowe i t. d. Kobiety zawistne są o tysiąc jeszcze innych rzeczy, które nie zwróciłyby w najmniejszym stopniu uwagi żadnego mężczyzny.

Pozatem kobiety posiadają nieznośną wadę złośliwości i tę nazwaną przez Niemców „Schadenfreude“, uciechę z niepowodzenia bliźniej, o ile to słowo można w ten sposób dosłownie przetłumaczyć. Nasze współczesne Dulskie są również nieubłagane na temat etyki. Oto pojęcia, a raczej oto słowo nadużywane przez nie doprawdy w sposób bezwstydną.

Owa etyka przypomina znaną anegdotę o murzynie, wedle której jeśli ktoś ukradnie moją kozę, ten łamie siódme przykazanie, jeżeli ja to zrobię, wszystko jest w porządku. Osoby o pełnowartościowej (w swoim mniemaniu) etyce, deklamujące o niej na śniadanie, obiad i kolację, oburzające się spowodu śmiesznych niekiedy uchybień, są w stosunku do siebie niebywale pobłażliwe i wyrozumiałe. W myśl zasady: cel uświęca środki, zdolne są do najgorszej plotki i do oszczerstwa. I tu znowu przyczyn należy szukać w długowiekowym niewolnictwie kobiety. Była tak często i tak długo uważana za niepełnoletnią, że dużo widać czasu potrzeba będzie na to, ażeby zechciała siebie, a zwłaszcza to, co mówi, brać na serio.

Poczucie braku odpowiedzialności kobiet za własne słowa jest doprawdy zastanawiające.

Zastanawiający jest również pewien szablon w organizowaniu prac zbiorowych, w podejściu do wielu ważnych zagadnień. Indywidualnie wnoszą niektóre kobiety ogromnie dużo inicjatywy, prostoty i zdrowego sensu. W pracy zbiorowej, albo naśladową wzory

męskie, albo idą po linii najmniejszego oporu, ogromna ilość organizacji kobiecych jest również wymownym świadectwem i tego smutnego faktu, że moment rywalizacji, pęd do „zaszczytnych“ stanowisk społecznych wyklucza bardzo często możliwość współpracy i daje smutny obraz rzeczywistości, w której upada całkowicie wiara w to, że kobiety są o wiele „demokratyczniejsze“ i „sprawiedliwsze“ od mężczyzn. Jakże często prawdziwa zasługa i zdolności otwierają drogę do zaszczytów, o wiele częściej stanowisko męża, a jeszcze częściej autoreklama i tupet. Przeciętne kobiety nie cenią wogóle cudzych zdolności, nie umieją ich wykorzystać, a przytem, jeżeli się którejś wśród nich coś nie uda, wtedy zamiast pomóc, przypominają „faux pas“ do końca życia. W tych wypadkach kobiety są doprawdy nieubłagane.

Jeszcze jedna cecha jest dla kobiet wysoce charakterystyczna, a mianowicie t. zw. „zasadniczość“. Życie może się zmieniać z zawrotną szybkością, warunki mogą się przeobrażać nie do poznania, ale pewien typ nie zmieni nigdy swego zdania, uwikłany w stalowe tryby doktryny. Ta właśnie zasadniczość, fanatyczne doktrynerstwo charakteryzują bojowe feministki. Pereat mundus, niechaj żyje sprawa kobieca.

Sprawa kobieca, przyklejana do każdego najblahszego wydarzenia, sprawa kobieca, jako spiritus movens nieomal całego świata, sprawa kobieca — jako alfa i omega wszystkiego. Nie widzą panie feministki, że te „przeznaczone“ do przebudowy świata kobiety, wcale do tej roli nie dorosły, nie widzą, że swoim bojowym feminizmem szkodzą na każdym kroku rzekomej „sprawie kobiecej“, która doprawdy od dawna przestała być sprawą kobiecą, a stała się sprawą ludzką, ogólną.

Obserwując Dziewice Orleańskie feminizmu, miałby człowiek ochotę zapytać, czy zastanawiają się nad tem, że najlepsza droga do obalenia krzywd „kobiecych“ prowadzi przez wychowanie nowego, lepszego człowieka?

Tymczasem niezmordowane szermierczynie sprawy kobiecej bardzo chętnie podrzucają pisklęta opierzone i nieopierzone szkole, oraz wszelkim instytucjom społeczno-wychowawczym, a same spieszą na barykady bronić urojonych pozycji. A tymczasem ich dorastające córki już nie mają w sobie cienia feminizmu. Podkpiwają ze „świata kobiecego“, bo nie dostrzegają owego rzekomego muru, dzielącego ten świat od „świata mężczyzn“.

Tak to dla zachowania pewnej niezbędnej równowagi w świecie zjawisk życiowych jedna ostateczność następuje po drugiej i jakoś szale ostają się na jednakowym poziomie.

Po wieku amazonek feminizmu następuje wiek żarliwych jego przeciwniczek, a prawda, jak zwykle leży pośrodku. Jeżeli zgodzić się z tem, co rzekł Hipokrates, że „umiara jest darem bogów“, to t. zw. feministki dalekie są od ideału.

Ideał ten dałby się chyba streścić w krótkich słowach: kobieta-człowiek, mądra, dobra i odważna. Światu kobiecemu daleko do tego ideału, a wyjątki tylko potwierdzają regułę.

Janina Strzelecka.



Pan Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki przy pracy.

(Fot. Ryś).

T w ó r c a

Problem wartości człowieka rozważać można z różnych punktów widzenia. Jeśli zajmiemy stanowisko skrajnie materialistyczne i przeprowadzimy sumienną kalkulację wartości składników naszego ciała pod względem chemicznym, otrzymamy w sumie małą kwotę kilku zaledwie złotych.

Spójrzmy jednak na zagadnienie z nieco innego punktu widzenia i weźmy pod uwagę pracę, jaką reprezentuje dana indywidualność, obliczmy sumę wytworzonej przez nią energii. Wtedy będzie można uwydatnić wielką różnicę, zachodzącą pomiędzy ludźmi genialnymi a zwykłymi śmiertelnikami.

Przy takiej ocenie wartości na czoło ludzkiej elity wysuwają się wielcy wynalazcy, twórcy współczesnej epoki techniki, rzeźbiarze naszej dzisiejszej rzeczywistości. Gdybyśmy obliczyli wartość wszystkich zakładów technicznych, fabryk, instytucji oraz warsztatów pracy zarobkowej, stworzonych dla milionów ludzi nierzadko przez tytaniczny wysiłek jednego władcy w państwie techniki, otrzymalibyśmy fantastyczną sumę złotych, dolarów lub franków, jaką wart jest jeden twórczy umysł.

W przeważającej ilości wypadków nawet ci wielcy Prometeusze ludzkości nie uświadamiają sobie ogromu owoców, które płodzi ich geniusz. Dzięki ich pracy powstają w chwilowym ich ośrodku działania zakłady, eksploatujące ich pomysły. Warunki życiowe porywają ich do innego miejsca pobytu, gdzie

nadal pracują twórczo, podczas gdy na opuszczonej placówce rozwija się już samodzielnie, bujnie przez nich zapoczątkowany przemysł.

Powyżej skreślone refleksje nasuwają się na marginesie 30-lecia pracy naukowej prezydenta Rzeczypospolitej, profesora dra Ignacego Mościckiego.

Droga życiowa Dostojnego Jubilata — to ciężki, wyczerpujący wysiłek twórcy, wysiłek technika i uczonego, zajmującego zaszczytne miejsce wśród największych bojowników współczesnej nauki.

Tylko dwa epizody z życia prezydenta Mościckiego niechaj zilustrują jego wielką indywidualność nieustannie twórczego technika.

Istnieje w Fryburgu w Szwajcarii fabryka pod nazwą „Société Générale des Condensateurs Electriques”. Istnienie swoje fabryka zawdzięcza profesorowi Ignacemu Mościckiemu. Na początku tego stulecia bowiem spotykamy czcigodną Głowę naszego państwa, jako asystenta profesora Józefa Kowalskiego przy uniwersytecie fryburskim. Wtedy właśnie w latach 1900 do 1902 młody uczony wynalazł sposób otrzymywania kwasu azotowego z powietrza zapomocą wyładowań elektrycznych. Równolegle z temi badaniami profesor Mościcki opracował metody budowy bezpiecznych i praktycznych kondensatorów elektrycznych, potrzebnych wówczas bardzo dla przemysłu elektrycznego. Największa wówczas na świecie bateria kondensatorów dla stacji radjotelegraficznej

na wieży Eiffel, zbudowana na 100.000 wolt napięcia, pochodziła ze wspomnianej fabryki, której kierownikiem technicznym był nasz znakomity uczonec.

Od roku 1912-go z twórczej pracy Ignacego Mościckiego korzysta ojczyzna. W dziewięć lat później, w roku 1922-im, obejmuje Pan Prezydent wyjątkowo odpowiedzialne i trudne stanowisko pierwszego polskiego kierownika fabryki związków azotowych w Chorzowie. Fabrykę tę Niemcy zaczęli budować w roku 1915. Wskutek zawieruchy wojennej nie zdolali jej nawet wykończyć w całości. Rozgoryczeni klęską wojenną oraz faktem, że muszą oddać fabrykę w ręce polskie, uczynili wszystko, aby nowy zarząd polski nie mógł uruchomić cennego warsztatu pracy i wytwórczości. Częściowo zdemontowano urządzenia fabryczne w celu wywiezienia ich w głąb kraju, wycofano, w przeciągu kilku dni przed przekazaniem nam fabryki, przeszło 200 inżynierów, techników, chemików, majstrów i urzędników, a ponadto zniszczono plany i archiwa fabryczne.

W niesłychanie trudnych warunkach, borykając

się z brakiem odpowiednich sił fachowych, z brakiem kapitału, a co gorsza nawet i z brakiem rynku zbytu i surowców, profesor Mościcki potrafił w ciągu kilku dni uruchomić fabrykę i już w roku 1924-ym doprowadzić jej bilans do poważnej nadwyżki zysków.

Olbrzymia fabryka w Mościcach oznacza jeden z dalszych etapów twórczości Prezydenta.

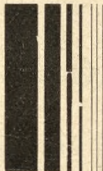
Na wysokim stanowisku kierownika nawy polskiej państwowości Pan Prezydent nie zaniechał dalszej twórczej pracy wynalazczej. Niedawno na łamach *Bluszczu* mieliśmy okazję pisać o ostatnim wynalazku prezydenta-uczonego.

Oby twórczy umysł Prezydenta, oby Jego wyjątkowe zdolności świetnego wynalazcy i organizatora pomogły Mu znaleźć drogę, która wywiodłaby nas ku lepszemu ustrojowi społecznemu, bardziej przystosowanemu do nowych warunków bytu stworzonych przez technikę, do ustroju, w którym zahamowana obecnie w swym rozpędzie maszyna techniczna będzie mogła pracować z pełną wydajnością na pożytek Polski i Ludzkości!

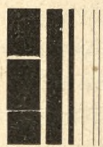
Dr. Feliks Burdecki.

Cenne upominki na Gwiazdkę

dla Prenumeratorek „Bluszczu”



Każda z Pań Prenumeratorek, wpłacająca do dnia 1 stycznia 1935 r. roczną prenumeratę wprost do administracji „Bluszczu”
Solec 87 lub Świętokrzyska 17 otrzyma do wyboru:



1) Piękny komplet na toaletę albo garnitur do likieru z kolorowego szkła lub

2) Komplet wyrobów perfumeryjnych Puls

Każda zaś z Pań, wnosząca półroczną prenumeratę w tym samym terminie otrzyma do wyboru:



a) Jedną parę pończoch jedwabnych w dowolnym kolorze

b) garnitur z kolorowego szkła do kompotu albo do ciast (razem 7 sztuk)

c) barwny obrus bridżowy

d) flakon wody kolońskiej albo pudełko mydła firmy Fr. Puls.

Premje

wysyłać będziemy w terminie 2-tygodniowym od dnia otrzymania prenumeraty. Panie Prenumeratorki są proszone o zaznaczenie na blankietach nadawczych, jaką premję wybierają. W przeciwnym razie premje będą wysyłane podług uznania Redakcji.

Posesja 697 A

(Fragment powieści „Jadą wozy z cegłą“.)

Musieli się już ludzie bardzo dopytywać o towar, kiedy Cabajowa po raz niewiadomo który wyszła przed sklepik i, przysłoniwszy ręką oczy, patrzyła, czy nie jedzie Kwapisz ze swoim wózkiem.

Nie jechał. Pusto wszędzie, tylko kury grzebią w popielatym pyłe nad wyschłym rynsztokiem. Przed sodowiarnią stoi Anna Pszczoła, widać też czeka, ale zobaczywszy Cabajową wraca do swojej budki. Olek od krawca Grzybonia też już parę razy przylatywał, pewnie o to krawieckie mydło, czy płótno.

Ruda suka wyszła niewiadomo skąd i cicho biegnie trucheikiem wzdłuż parkanu, trzęsąc obwisłymi sutkami i zaschlę błotem na kudłach. Aż przystaje blisko Cabajowej tam, gdzie się kończy parkan, a zaczynają szczerbate sztachety posesji 697A. Łypiąc pokornymi, żółtymi oczami i jakby przepraszając za wszystko łagodnym pyskiem, znika w takiej jednej szczerbie.

Kwapisz nie jechał. Ten i ów wychodzi i patrzy na drogę. Po cegielnianej turkocą wozy z cegłą. Na gliniankach zachodzi słońce i szyby w oknach posesji błyszczą czerwono. — Będzie jutro wiatr — pomyślała się Cabajowej, ale nawet nie odwróciła głowy, żeby spojrzeć na niebo. Ziewając, schowała po swojemu ręce pod fartuch, i leniwie kołysząc się, wraca do sklepu. Bo woźnica, wielki chłop z batem, cały rdzawy w zachodzącym słońcu od ceglanego pyłu na grubym kaftanie, żąda mąki, soli, czegoś tam jeszcze i czegoś jeszcze.

Szukała powoli w szufladach, nie mogła znaleźć i znalazła, zapytując przytem bez ciekawości, co słychać. On odpowiada byle co, patrząc na jej ręce, jak waży towar bez pośpiechu, niedbała i uśmiechnięta. Kiedy odjechał, wychodzi znowu przed sklep z garścią zrzyneków, baleronów, kieszek i kielbas, samych czubków zakończonych drewnianymi kołeczkami, bo suka stoi znowu w dziurze, jakby na coś czekała. Pochłonawszy to wszystko odrazu, czeka dalej, coraz wyraźniej, coraz natarczywiej... Więc Cabajowa wynosi jeszcze trochę chleba, jakąś brudną zgniecioną bułkę, i życzliwie przygląda się, jak je. Tym razem starcza tego żarcia na dłużej, trzeba nawet położyć się, wziąć suchar w łapy, gryźć bokiem przekrzywionego pyska, który z łagodnego automatycznie robi się zły.

Zaskrzypiało po miękkim pyłe. Cabajowa podnosi głowę, — tak, teraz jedzie Kwapisz. Wózek na wysoko załadowany. Spieszy się bardzo i prawie nie zatrzymując, rozdaje ludziom paczki, co komu pozalać w mieście. Wydaje resztę, czy jakieś kwity. Przystaje dopiero przed furtką posesji 697A. naprzeciwko sklepiku i zaraz zaczyna naglić: — No zabierać rzeczy, zabierać, raz dwa!.. Czasu nie mam! — jednocześnie podaje Cabajowej jej paczki.

Ale Cabajowej paczki już nie w głowie. Patrzy, jak to ten wózek kopiasto wyglądał zdaleka, a zbliższy, to mało co na nim jest: — stół, łóżko, jakieś kwiaty

wstawione w balję — zdaje się ładne — jakieś paki, krzeselka, kosz, coś tam jeszcze... Kwapisz zaczyna wyładowywać to wszystko wprost na ziemię. Goniąc za wózkiem w brązowym palcie i czarnym szalu na głowie Wietrakowska ledwie dopadła, zalękniona, zdyszana, „akurat na tę porę“, żeby furtkę otworzyć. Nic to nie pomogło. Wywalił wszystko i odjechał, przekrzykując się jeszcze to z tym, to z tamtym. Zupełnie, jakby tę drogę do miasta odbył tylko poto, żeby im różne sprawy pozalać, a nie żeby Wietrakowskich przeprowadzić.

Dobrze jeszcze, że Ryś się znalazł. Bo już się był poswojemu zawieruszył, odkąd zajechali na to przedmieście. A teraz nadszedł niewiadomo skąd, nie spiesząc się i zaraz zaczyna z matką przenosić rzeczy z ulicy przez furtkę przed dom.

Tymczasem czerwone zachodem okna powoli zagasły i dopiero w przejrzystym, lekkim zmierzchu przytaszczyli resztę gratów przed sam próg. I teraz dopiero okazało się, jak jest: że oto żaden z przywiezionych kluczy nie pasuje do zardzewiałego zamka.

* * *

Bezludną kupą sterczą graty na zeszłorocznej zrudziałej trawie. Boki łóżka pochyło wsparte o odrapana ścianę, stół krzywo jedną nogą na jakimś zarośniętym niby klombiku wypukłym jak mała mogiłka, kuferek na równie zarośniętej ścieżce, na nim toból z pościelą. W rozpaczony matka aż przysiadła na niedomkniętej pace, z której wystaje coś nieokreślonego: — I co my teraz zrobimy?... Zaczekamy na ojca! — spokojnie odpowiada syn. — To pewno będzie ten klucz, co został w kuchni na oknie...

No tak, no tak, nic innego nie można zrobić, więc na nic się nie trzeba decydować i to właśnie ucisza matki płochliwy, zatroskany pośpiech. Trzeba czekać. Może ojciec niedługo nadjedzie? Tymczasem obejrzy się tu wszystko. Te niby klombiki...

Środkowy najlepiej zachowany, okrągły jak plasek. Dokoła niego pod skórą zeszłorocznej trawy, pokrywającej cały klomb, niewyraźnie rysują się cztery inne, trójkątne. Na tym najdalszym od furtki wylażą już z ziemi młode seledynowe, ostro zakończone liście irysów. — Widocznie kiedyś było tu ładnie — przeleciało matce przez zatroskaną głowę, jakby świeżym powiewem. — I znowu będzie ładnie — postanawia, pochylając się nad niemi w nagłym wzruszeniu. Coś jej się jakby przypomniało, coś bardzo dawnego, kiedy poczuła w splekanych palcach jedwabny chłód bladozielonych liści. Zapragnęła, żeby im było lepiej, swobodniej, żeby je oczyścić z tych zeszłorocznych, martwych, szeleszczących, wijących się w zrudziałej trawie, jak popielate tasiemki. — A może tu jest gdzie więcej takich irysów? a może inne jakie kwiaty? — i rozprostowawszy zbolęły grzbiet, matka rozgląda się po posesji.

Dom odrapany, ale nie bardzo niski. Po każdej stronie drzwi jedno okno, dalej jeszcze po dwa blisko siebie. Na rogu drugie wejście, pewnie kiedyś był sklep. Wszystko zabite, milczące. Przed domem ten niby ogródek. A co za domem?

Zapominając o bólu nóg, idzie matka oglądać. Wszystko, wszystko. Od tylnej ściany do parkanu będzie chyba... ileż to?... tak jak przez szerokość Wroniej?... Ej, chyba nie. Najwyżej może jak do brzegu chodnika. Albo — przelatuje znów wspomnienie czegoś najdawniejszego — albo jak od domu do stodoły... A znowuż na długość...

W środku jakoś ni w pięć, ni w dziewięć, rosną dwie wisienki... Jak to matka odrazu poznała, że to wisienki. Przecież na Wroniej, ani na Krochmalnej nie było żadnych drzew... W samym rogu komórka. Nawet świniaka możnaby trzymać, kozę, kury... — Nie, kury nie... Kury to najgorsze... Wszystko zdziobią, wszystko zjedzą — buntuje się, jakby jej kto właśnie kazał trzymać kury, a ona nie i nie... A po drugie, jakie wszystko? Przecież nic jeszcze niema... Trochę tej zrudziałej starej trawy, jakieś doły, co niewiadomo kto i poco pokopał, jakieś rumowiska, śmiecie, co tu pewnie z innych posesji wyrzucali, jak nikt nie mieszkał... pogięty stary kubeł, miska bez dna...

Z ciemnej komórki wieje stęchlizną i psim zaduchem. Coś zaszurało. Co to?... Matka przelekła się, suka jeszcze bardziej. Przecież tak przepraszała, tak przepraszała, że wogóle jest... nie tylko, że ona sama jest... W kącie...

Małe ruszają się, popiskują. Ach, jak suka boi się, jak się suka wstydzi!... — No nie bój się, nie, nikt ciebie stąd nie ruszy, ciułka!...

— Matka idzie! Drzwi otworzyłem! — słychać z za domu wołanie Rysia.

...Jeden szczeniak jest cały żółty. Drugi z białą łatą na karku i białymi łapami o nieproporcjonalnie dużych podeszwach...

— Matka nie słyszy? Matka tu idzie! Drzwi otwarte! — Ryś staje w progu komórki. Zrazu nic nie widzi. Ciemno. Ale żółte psie oczy widzą go, na nowo strwożone.

— Idę, idę — matka zmieszana kładzie pieski spowrotem na słońce. — Ten żółty jest większy, ale ten z łatką niewiadomo, czy nie ładniejszy będzie...

— Rzeczy trza wnosić, a nie z pieskami się bawić... Zaraz noc będzie... — ale i on bierze w ręce wierzące się, skrzypiące szczeniaki. Wychodzi z niemi przed próg, podnosi je do oczu: — naciśnięte palcami szczęki malutkich tępych pysków otwierają się automatycznie, a potem trwają otwarte w zabawnym, głupim, okazyjnym ziewaniu, ziewające naiwnym szczenięcym zapachem.

— Ten ma czarne podniebienie. Będzie zły! — decyduje Ryś. — Tego możnaby nawet zostawić. Poszła won — mówi do suki uwijającej się w ataku wdzięczności dokoła jego rąk, układających pieski w gnieździe. — Poszła won! — powiada. Ale suka już wie, że zostanie.

Przez gęstniejący mrok idą przed dom. Z otwartych drzwi wieje stęchlizną, pustką i chłodem.

* * *

W tramwaju ciasno i gwar. Poza oknami domy i parkany wynurzają się i znowu toną w mroku wieczornym, jak w wodzie, ruszają się dokoła migocących latarni, nieruchomieją na przystankach, a to wszystko dla uciechy twarzy czerwonej i krzykliwej, jak sam tramwaj — twarzy, która przyklepiona do tramwajowej szyby, rzuca poza siebie porywiste gadanie i śmiech, a jednocześnie wdzięczy się i roztkliwia do mijanych poza oknem posesyj i nieruchomości. Swoja rzecz — nieruchomości! Życiowa! Swoja własna!

— Nie z takimi cwaniakami miałem doczynienia! — tubalnie wali głos i gnecie, i zasłania na chwilę cały tramwajowy gwar, by potem polać się miękim, poufnym szeptem: — Ja do niego tak i tak, panie gospodarzu, nóżki na stół! forsa na stół! A on, cholera jedna, blednie mi jak kieliszek i powiada...

— Kto z państwa nie posiada biletu — wznosi się inny głos, od którego pasażer drzemiący w ścisku na ławce widzi w dali granatową konduktorską czapkę, przelatującą przez sen, niby ptak przez niebo.

— Cicho synciu, cicho — doprasza się kobieta na tylnym pomoście i drzwi zamykają nagle jej głos razem z cicho pobekującym płaczem dziecka i z czymś drobnym, chichotliwym śmiechem.

— Powiadam wam, że się zaczerwienił, a ja nie, jeno krzyczę — lichwa, lichwa mieszkaniowa!!!!...

— Poza oknem niebo marcowe ciekło gwiazdami. Nieruchomości wstawały gdzieś na horyzoncie gajem czarnych kominów, kładły się burym płotem przy drodze, skakały po dalekiem błoni domkami zgietymi w kucki, lub w grubej pomroce przyczajone wypatrywały żarówkami w oknach jakowychś skarbów w kałuży pod oknami, szukały, ryły światłami po bruku i pod drzewami jak szpadlem, jak rojem szpadli.

— Wszystko wszystkim, ale ostatecznie wiele szef na tej posesji zarobił?

— Pięć tysięcy! Ani grosza mniej!

Twarz drzemiąca w ścisku otwiera z wolna oczy i rozgląda się siwem zmęczeniem spod kaszketu. Tak, tak, to nie są oczy, to są dwa siwe zamęczone konie. Usta krzywią się nieprzyjemnie do brzmiejącej jeszcze w tramwajowym gwarze cyfry pięciu tysięcy, a siwe oczy wyglądają w mrok za oknem. Napotykają mijającą z wolna twarz nowej kamienicy, czarnoślepą i szczerbatą, nie pyszniącą się jeszcze uśmiechami szyldów i nawet nie pokrytą skórą tynku. Czoło zagina się podłużnie na widok tej cegły, i oczy znów zasnuwają się drzemaniem.

— Cegła... cegła. — Potem w mroku półsnu rozgadali się tamci trzej stojący opodal. Słowa zalatywać zaczęły piwskim i papierosem tak, że gdyby nie tramwajowy trząs, to możnaby myśleć pod zamkniętymi oczami, że zaraz tuż chwieje się stolik z papierowym bukietem, a za plecami dzwoni bufet i wogóle bar...

— Panie szefie, a co słychać z Masalskim?

— Zalatywione!

— Dał trzysta pięćdziesiąt?

— Dał! Ani grosza mniej!

— Nareszcie! Ale było latania, co?

— No bo z lokalami już amen! Nikt nie chce pokójów w starych domach! Każdy jeno szuka posesji...

— Taki czas!

— Taki czas!

— Taki!

Twarz pod kaszkietem drzemiąca znowu otwiera oczy. Spogląda jakoś dziwnie na tamtych trzech. Ciekawie. Jakby nie rozumiejąc, o czym oni tam mówią. Usta poruszają się, bo w głowie pyta myśl: — Jaki każdy?... jakto każdy chce posesji?... jaki każdy?... — Ale potem przychodzi machnięcie ręką i niechętnie odwrócenie głowy w bok, ku szybie. A w szybie własna twarz. Z oddali, z oddali nadjeżdża na tę twarz wielki blok świeżozwiezionej cegły. Zasłania twarz i staje. To tramwaj staje. Jasne okno odbija się oknem na cegle. Szereg jasnych plam na ciemnej ścianie. Szereg okien. Trzeba się mimowoli uśmiechnąć do własnego cienia, siedzącego w jasnym oknie na cegle zwiezionej do budowy i tak wyglądającej, jakby już była domem, domem z lokatorem przy oknie. Konduktor wykrzykuje sennie: — Wychodzić, panowie, wychodzić... ostatni przystanek... — i oto oknami nieistniejącej kamienicy sunąć poczyna długi ciąg cieni.

*

*

*

Postał sobie tramwaj, postął, a potem odszedł. Wdzieli, jak odchodził, bo często oglądali się za nim, brnąć w ciemności. Odeszły z nim jasne i głośnie ulice śródmieścia, odeszło wszystko znajome. Pociorek przystanął, pogrzebał obcasem w ziemi i zezłościł się bezradnie i pocieszenie: — Panie szefie, to wcale nie jest ulica!...

— A cóżbyś chciał? Aleje Jerozolimskie z panną na przystanku?

Zaryczeli wszyscy trzej śmiechem nadmiernie głośnym, a potem tamci dwaj zamilkli i śmieje się sam Wietrakowski: — Daję słowo, że nie mam pojęcia, z której strony będzie ta posesja.

— Na prawo był drut kolezasty, a tu znowu dół...

— Hallo, uwaga, tam mokro!

A jednak szli. Dalekie światła, które na początku drogi zdawały się pełzać tuż przy ziemi, migocą teraz wyżej i widać do czego czepiają się w ciemności, gałęzie drzew, gęstwina krzaków, a poza nimi ramy okienne, połysk szyb...

— Poznają, poznają, to tu! — cieszy się Wietrakowski.

— A mnie się widzi, że to wieś, — ponuro wzdycha Gaska.

— Czekajcie — biada za nimi Pociorek. — Panie szefie, zgubiłem salcesan!...

— A wódkę masz?

— Jeszcze mam...

Znowu ryknęli śmiechem. Gdzieś w górze, ponad światłami migocącymi wśród drzew przepływa bezszelstnie pociąg. Wietrakowski ogląda się bezradnie i przystaje: — Zmyliłem drogę, to nie tu...

— Ach, panie szefie! Panie szefie!

— Czekajcie, jak to miało być?... Od przystanku rozchodzą się, Warzywna, dalszy ciąg ulicy Zaświat, Podmiejska...

— Nie było żadnej ulicy!

— A tamci ludzie gdzie szli?

— Mówilem, panie szefie, ażeby zapytać ludzi przy tramwaju...

— Ech, cholera, cholera...

— A możeby tak zakrzyczeć?

— Dobra, ale wszyscy razem. Hop! hop!

— Hop! hop! — poniosło echo po błoniu, potem ucichło, a potem ktoś się odzywa. Wcale nawet nie tak daleko: — Cóż do cholery! popili się, czy coś? czego krzyczycie po nocy?

— Zabłądziliśmy, panie starszy, nie wiemy, gdzie jesteśmy.

— Ulica Zaświat, a tu zaraz Cegielniana...

— To można tedy na Podmiejską dojść?

— A który numer, bo można i polem...

— Numer, numer... a bo ja tam wiem, jaki numer?... Chyba tylko hipoteczny sześćset dziewięćdziesiąt siedem a.

— Drewniak Poratowicza?

— Mój! Nie Poratowicza, tylko mój! Przed tygodniem kupilem...

— Żeby za tydzień sprzedać, — dodaje poważnie Pociorek.

Znów zaryczeli, tak sobie, z uciechy. Obcy przestał pytać i tylko idzie gdzieś z boku. W pewnej chwili zapalił papierosa i poprzez chwilę zaświeconej zapalki dojrzeli rzadkie siwe wąsy i zapadnięte siwe oczy pod granatowym kaszkietem i wyniszczone palto na ramieniu. Gaska przytrzymał Pociorka za jego nowe „sak-palto“ i naszeptał do ucha, tłumiąc śmiech: — To napewno sublokator, który... hi, hi, hi, nie płaci... ha, ha, ha, już szósty miesiąc za komorne...

Pociorek nie zrozumiał i zapytał głośno: — Dlaczego? — i to było jeszcze śmieszniejsze, tak śmieszne, że aż się Gaska potknął i o mało nie nakrył nogami.

Wietrakowski sapie. Jest mu ciepło i dobrze. Lekki wiatr biegnie przed nim i jakby odsłania to wszystko, czego jeszcze brak na tych polach poprzynanych nieistniejącymi ulicami.

— Czy pan także mieszka na Podmiejskiej?

— Nie.

— A czy daleko?

— Ani daleko, ani blisko... W cegielni!

Wietrakowski zatrzymuje się: — Troszkę wolniej, panie dobrodzieju, ależ pan leci...

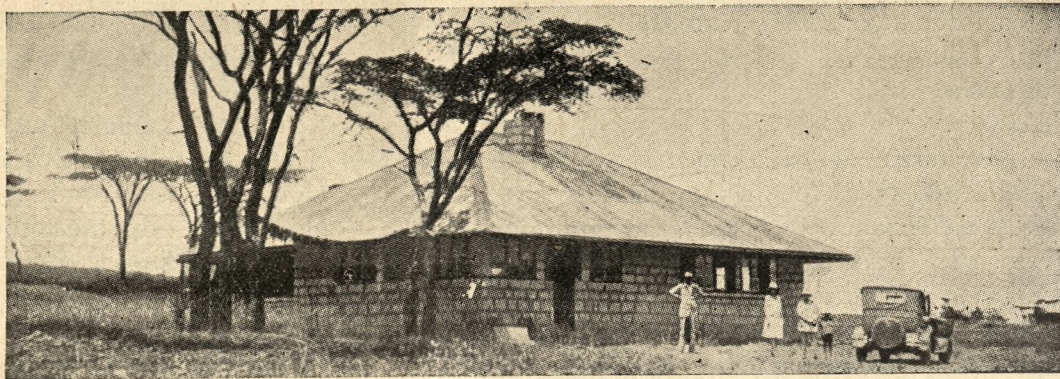
Ten obcy staje mu się nagle bliski. Cegła... Dotychczas pośredniczyło się w lokalach i w gotowych posesjach, ale teraz, kto wie, kto wie... Jest tak dobrze, że przyjdzie może samemu budować domki... Najpierw pojednemu, pojednemu, a potem na dziesiątki, na tuziny...

* * *

Najpierw żółta suka, nażarta już i ciepła wybiegła z komórki i przekrzywiła po swojemu głowę, nasłuchując: — Ktoś idzie?

Helena Boguszeńska i Jerzy Kornacki

(d. c. n.)



Dom mieszkalny Europejczyków w kolonii Kenya w Afryce.

Czarna niańka

W angielskiej służbie kolonialnej istnieją dwa prawa, wprawdzie nigdzie nienotowane, lecz wszystkim rodzinom wiadome. Pierwsze prawo: dzieci kolonistów mają w ojczyźnie, w Anglii, przyjść na świat, nie w kolonjach brytyjskich.

Sama byłam świadkiem podczas pobytu w Afryce środkowej, jak matki - Angielki, oczekujące macierzyństwa, kazały zawieźć się w ostatnim miesiącu przed porodem, do swego miasta rodzinnego w Anglii, Szkocji lub Irlandji, by tam urodzić nowego obywatela państwa. Powracały w kilka miesięcy później z malństwem do miejsca pobytu swoich mężów w kolonjach afrykańskich.

Drugie prawo brzmi: chłopiec, mający dziesięć lat, wraca dla dalszej edukacji do Anglii. Bądź co bądź, między wiekiem niemowlęcym i ustanowioną cyfrą lat wieku dziecięcego angielskiego chłopca, syna urzędnika lub oficera rządu brytyjskiego, leży długich dziesięć lat, przez które rodzice mają prawo cieszyć się własnym synem, a tenże ze swej strony wykorzystuje rozkoszne życie w pięknych kolonjach przy boku wiernej niani — aji.

Zależne więc jest także boba białych od warun-

ków klimatycznych na egzotycznym lądzie. W Nairobi, stolicy Kenji, przesunięto o cztery lata termin powrotu małego obywatela angielskiego do ojczyzny z tej prostej przyczyny, że istnieją tam szkoły, kształcące chłopców do 14 roku życia. Wtenczas już bezwarunkowo odsyła się ucznia na dalszą naukę do szkół europejskich, przeważnie angielskich. Dziewczynki, podlotki, mając lat dziesięć, są ponad wiek rozwinięte i robią wrażenie nienormalnie tęgich dzieci.

Ponieważ Angielki na ogół zachowują swoją chłopcę, szczupłą linję, sylwetka matki angielskiej przy boku gromady córek niepomierne rozwiniętych, na grubych, jak słupy, nogach, sprawia wrażenie groteskowego kontrastu. Bo klimat tropikalny działa szkodliwie na przemianę matki i rozwój białego dziecka.

Niańka — aja, którą Anglicy godzą z rasy nieczesto czarnej lecz mieszanej, z wyspy Senel pochodzącej, jest pierwszą drogą i bliską osobą dla angielskiego bobusia. W Azji wschodniej nazywa się ona „ama”, w Indjach *baba*, w Afryce centralnej „aja”. Z wiernością psa, z miłością rodzonej matki chowa białego



Grupa dzieci europejskich na kolonjach afrykańskich.



W ogrodzie przy willi.

Przepisy o księgach handlowych i bilansach

Księg. Prawnicza, Warszawa 1935.

Jako Nr. 28 Kieszonkowej Biblioteki Ustaw ukazała się najnowsza praca znanego i cenionego autora buchaltera - eksperta p. J. Witkowskiego.

Praca ta zawiera wszystkie obowiązujące przepisy służące do założenia i prowadzenia Ksiąg handlowych, łącznie z przepisami nowego Kodeksu handlowego i Ordynacji Podatkowej oraz najnowsze orzecznictwo w tych dziedzinach. Dzięki wyczerpującej treści i nadwyras sumiennemu fachowemu opracowaniu, książka ta jest naprawdę niezbędną w każdym przedsiębiorstwie, które chce mieć księgowość nie tylko prawidłowo prowadzoną pod względem buchalteryjnym, ale i odpowiadającą wszelkim wymaganiom władz skarbowych.

Aby skutecznie zwalczać!

Brzydkie ślady zmęczenia, nie należy żałować dodatkowych pięciu minut, poświęconych rano i wieczór naszemu wyglądowi.

A więc co rano, po dokładnym obmyciu twarzy letnią wodą i „Mydłem przetłuszczonym“ M. Malinowskiego, wetrzeć odrobinę „Kremu Sportowego“ i lekko zapudrować „Pudrem Higienicznym“ M. Malinowskiego. Pudrowanie może być w ciągu dnia, w miarę potrzeby powtarzane, gdyż „Pudry Higieniczne“ nie zawierają szkodliwych dla zdrowia składników i nie zatykają porów.

Przed nocą twarz powinna być dokładnie obmyta i pokryta delikatną warstwą „Kremu Lanolinowego“ M. Malinowskiego. Krem należy wmasowywać lekkimi uderzeniami palców. Systematyczne stosowanie tych nieskomplikowanych zabiegów, zaciera ślady zmęczenia gorączką wielkomiejskiego życia i nadaje twarzy wygląd wypoczęty i młodzieńczy.

Apteka, Warszawa, Nowy Świat 31.

Lab. Chem. Farm. ul. Chmielna 4.

panicza lub panienkę. Jest na usługi małych albiończyków, rozpieszcza chłopaka, zawsze pogodna, cierpliwa, oddana i wierna. Czy to w miastach lub w plantacjach Indyj, czy w Japonji, czy wreszcie w koloniach czarnego lądu, aja opiekuje się wyłącznie dzieckiem europejskim, pcha przed sobą wózek w dzielnicach nowoczesnych, gdzie znajdują się wille białego, siedzi przed domami plantatorów w stepach afrykańskich, osłaniając parasolem główkę białego przed zgubnymi promieniami słońca podzwrotnikowego. Lecz taki malec doskonale wie, że nie wolno mu z głowy zdjąć hełmu kokorkowego lub podwójnego malutkiego białego filcowego kapelusza. Dzieciom żywszym i psotnym ostrożne aja podwiązują pod bródką okrycie głowy wstążeczkami lub rzemykiem. Nieraz widziałam, jak taki smarkacz w wózku z nianią swą pocziwą stacza walkę, chcąc ją drażnić, obydwoma rączkami sili się zdjąć w upalnym słońcu kapelusz, śmiejąc się z przerażenia i krzyków czarnej niani.

Aja bawi przez cały dzień dziecko, karmi go, wiecznie jedną myślą zajęta: uprzyjemnić życie małego baka. Rzecz prosta, że dziecko, mając na rozkazy tak posłuszny element, jakim jest jego niańka egzotyczna, rozpuszczone jest nieraz do niemożliwości. Przy her-

bacie w domu angielskim, chciano mi zaprezentować rocznego chłopaczka; niania przyniosła go do zebranego towarzystwa. Dzieciak na rękach dziadzia i rodziców dokazywał, tłukł łyżką, niedźwiadkiem, wszystkim co mu wpadło w drobne rączyny, po głowach swych najbliższych. Nic nie pomogły próśby i angielskie wykrzykniki: naughty boy, niegrzeczny chłopczyk, musiano go oddać w ręce aja, która pokornie, rozkochanym wzrokiem, zdala czekała na swego panicza.

Mały europejczyk przyzwyczaja się do tego, że każde jego życzenie natychmiast musi być spełnione, czasem jest to bardzo niebezpiecznie, bo aja daje pokryjomu dziecku słodczyce z bazarów i straganów hinduskich i tubyleczych, które z powodu braku higieny spowodować mogą nie tylko chorobę ale i natychmiastową śmierć białego dziecka. Czuje się on zawsze panem sytuacji, ale jednocześnie zrasta się zrasą i mową tubyleczą, włada biegłym językiem niańki, niż mową angielską. Spotykałam małych anglików, płynnie mówiących murzyńską mową ki suohili, wstawiających całe zdania murzyńskie w mowę angielską, gdy zwracały się do rodziców.

Marja Olga Tchórznicka.



Pustynia nubijska.

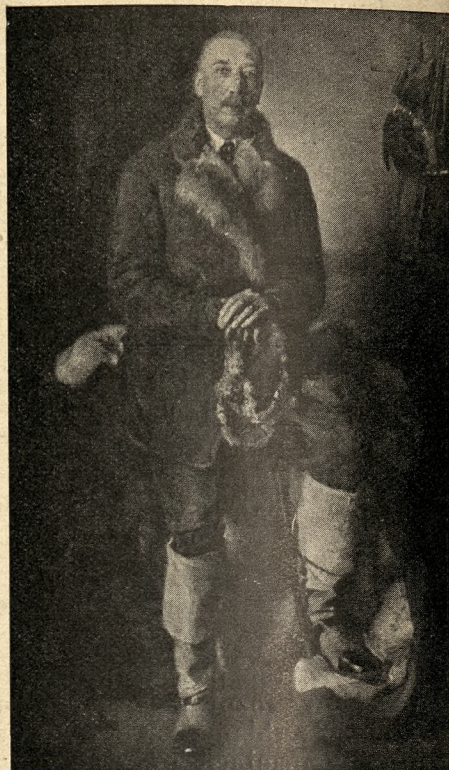
Salon Zachęty 1934 r.



Klaklik Marian: „Stary jesion
w Zakopanem“ (na lewo).

Czedekowski B. Jan: „Portret
hr. Benedykta Tyszkiewicza“.

Żukowski Stanisław: „Wietrz-
na noc“ (na prawo u dołu).



Purzycki Kazimierz:
„Jezioro Wigry w nocy“.

Bunsch Adam:
„Wróżka“.

Zawadzki Stanisław:
„Portret“ (na prawo).





*Luczyńska - Szymanowska Irene:
„Portret art. dram.
Nakonecznej“.*

*Jakimczuk Aleksander:
„Posilek“.*

*Cieślowski Tadeusz:
„Teatr w Łazienkach“ (u dołu
na prawo).*



*Domaradzki Stefan:
„Zimowy zmierzch“.*

*Grabarz Antoni:
„Portret hr. H. S.“.*

*Badowski Zygmunt:
„Anton Bacza —
Poleszuk“.*



Z ubiegłego tygodnia

Coś się dzieje w Sowietach! — Gdzie źródło niezadowolenia? — Ciągła przemienność form. — Mord marsylski przed Ligą Narodów. — Zasadnicza sprawa azylu.

Zacniemy chyba nasz przegląd wydażeń — od zabójstwa Kirowa, jednej z czołowych postaci w ruchu komunistycznym i zajmującego wysokie stanowisko w Z. S. S. R. Fakt ten zwrócił znowu uwagę na wewnętrzne stosunki w Sowietach, zdawałoby się, najbardziej ustalone i pewniejsze, niż w innych państwach świata. Wszędzie bowiem ujawnia się dziś ożywiony ruch opozycji, wszędzie istnieją niespokojne żywioły, w ten czy inny sposób dające wyraz swojemu niezadowoleniu z istniejącego stanu rzeczy. Natomiast w Rosji Sowieckiej dyktatorskie rządy, jak się zdawało, potrafiły nadać społeczeństwu jednolitą ideologję, wykluczającą nie tylko możliwość spisków, ale całkowicie zadałajającą dążenia i ambicje narodu.

Tymczasem zabójstwo polityczne — bo takie znamiona nosi zabójstwo dokonane na Kirowie — odsłoniło niespodzianie ryse, może nie głęboką jeszcze, może nie groźną narazie dla obecnego reżimu w Rosji, ale jednak niepokojącą dla tych, którzy ten reżim sprawują. Natychmiast bowiem rząd sowiecki zareagował — terorem i masowymi egzekucjami, co w opinji świata wywołało znowu gotowość do interpretacji na niekorzyść tej domniemanej stałości stosunków w Sowietach. Widocznie nie dzieje się tam tak świetnie wewnątrz panującej partji, widocznie już i tam zaczynają się różnicować idee, względnie metody, widocznie nabiera i pęcznieje stronnictwo niezadowolonych. Ale tu nasuwają się pytania, z czego, z jakich posunięć obecnego reżimu bierze się to niezadowolenie? Czy z odchylen, czy ze zbyt ścisłego stosowania zasad komunistycznych? Czy wreszcie z samych osiągnięć w dziedzinie życia



Petryna Adam: „Księżeczka w stroju ślubnym”. (Zachęta)

wewnętrznego państwa? A może z ostatnich posunięć w polityce zagranicznej Rosji?

Wnioski z tych wydarzeń w Rosji Sowieckiej mogą być ciekawe i dla samej istoty tego, co nazywamy ustrojem. Tak bowiem jest, że jednocześnie z ustaleniem się ustroju działa już jego przemiana. Zaczem nigdy, ani na chwilę nie ustaje płynność życia, przemienność jego form, nigdy niedoskonałych, nigdy nie rozstrzygających całkowicie wszystkich potrzeb człowieka.

My tu, w ciągłej walce o „nowe formy” mniej doznajemy rozczarowań, niż tamci w Sowietach, bodajże przekonani już, że natrafili na coś, co jest doskonałością ludzkiego współżycia. Współżycie to na szerszej platformie, bo międzynarodowej, nigdy przecież nie wychodzi z kręgu kom-

plikacyj. Mam tu na myśli aktualną sprawę konfliktu jugosłowiańsko - węgierskiego, który teraz głośno manifestuje się przed Ligą Narodów. Wiemy już, jak dotknięta strata swojego monarchy przemawia Jugosławja, jak się broni, jednocześnie oskarżając rząd węgierski jak sprawa rozszerza się do zasadniczej kwestji udzielania azylu niezadowolenciom, zbiegom politycznym, wygnańcom. Wistocie — sprawa urosła do zagadnienia, tak bardzo niepokojącego po wojnie. Okres powojenny obfituje bowiem w zamachy terrorystów, korzystających z prawa azylu w państwach obcych. Jak Liga Narodów potrafi sobie poradzić z konfliktem jugosłowiańsko - węgierskim i wogóle, czy potrafi go załagodzić — oto kwestja pod wielu względami ważna. Chodzi tu wszakże o wykazanie żywotności i mądrości politycznej tej instytucji. Nie jest to łatwe, jeżeli zważymy, że obie strony — Jugosławja i Węgry — mają swoich „advokatów”, swoje „plecy”. Znowu jednak najtrudniejsze jest w tym sporze stanowisko Francji, protektorki i sojuszniczki, dziś ciężko skłopotanej nieustępliwością nie tylko Jugosławji, ale całej tej grupy sojuszniczej, jaką jest Mała Ententa.

Najbliższe dni przyniosą... dalszy rozwój wydarzeń na forum genewskim i trzeba mieć nadzieję, że tylko w Genewie i tylko drogą dyskusyj uda się załagodzić ten niebezpieczny konflikt.

H. N.

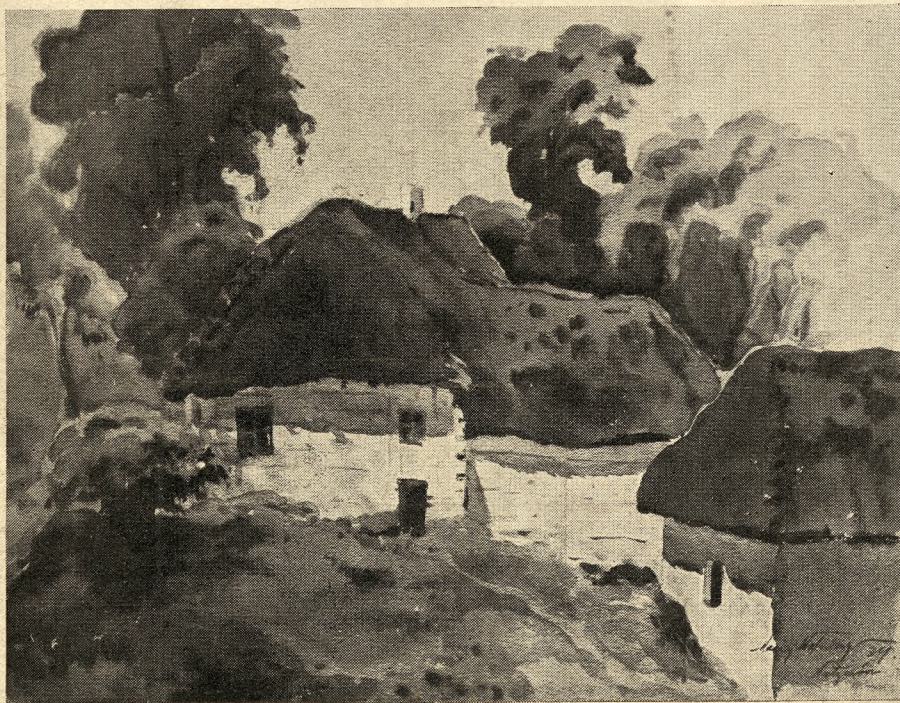
KONKURS NA SZTUKĘ TEATRALNĄ DLA POLONJI ZAGRANICZNEJ.

Jak już donosiliśmy, Światowy Związek Polaków z Zagranicy rozpiął konkurs na popularną sztukę teatralną dla młodzieży polskiej zagranicą. Termin nadsyłania prac konkursowych kończy się 1 stycznia 1935 r. Najlepsze trzy prace zostaną nagrodzone, przyczem pierwsza nagroda wynosi 2.000 złotych, druga 1.000 i trzecia — 500 złotych. W konkursie może wziąć udział każdy Polak, zamieszkujący czy to w kraju, czy zagranicą.

Dowodem, jak żywo interesuje się tym konkursem nasza ośmiomiljonowa Polonja Zagraniczna, są głosy prasy polskiej na obczyźnie oraz liczna korespondencja, napływająca do Światowego Związku z najdalszych zakątków świata. M. in. ostatnio „Dziennik Związkowy” w Chicago, organ największej organizacji polskiej na świecie, liczącej przeszło 300.000 członków, pisze o konkursie Światowego Związku w sposób następujący:

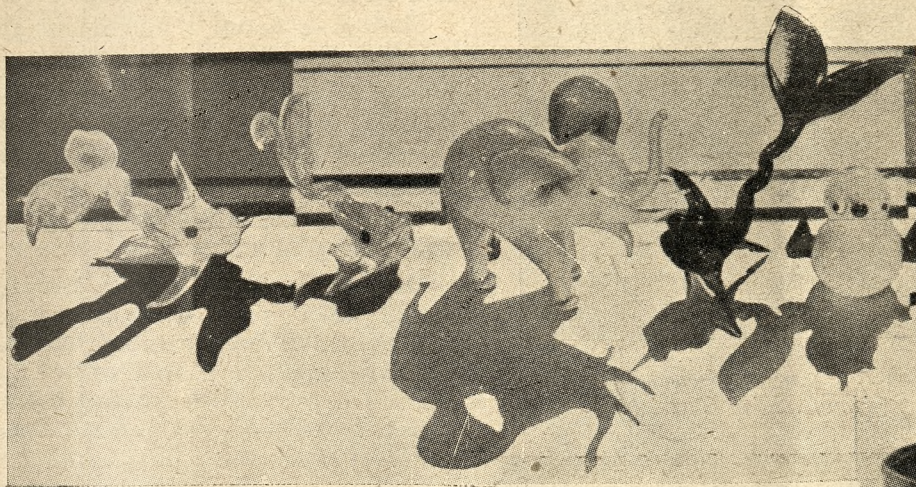
„Twierdziliśmy i twierdzimy, że konkursy takie i nagrody wydobyłyby na wierzch talenty literackie i z czasem mogłyby wzbogacić skarbiec literatury polskiej nowymi dziełami z życia grup polskich w różnych krajach, powiększając ogólny dorobek kulturalny Polski”.

W zakończeniu notatki „Dziennik Związkowy” wyraża nadzieję, że skolei zostanie prawdopodobnie przez Światowy Związek, rozpisany konkurs na powieść z życia Polaków na obczyźnie.



Nehring Maciej: „Chata”, akwarela. (Zachęta).

Modne drobiazgi



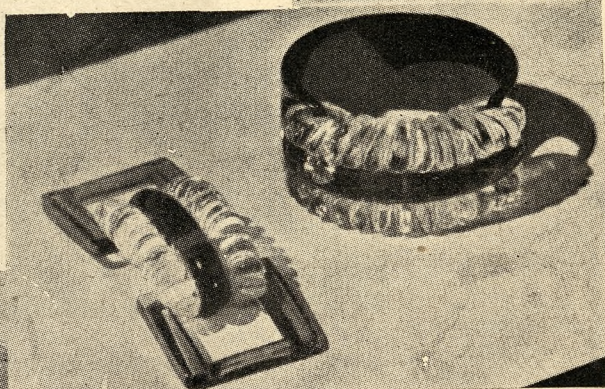
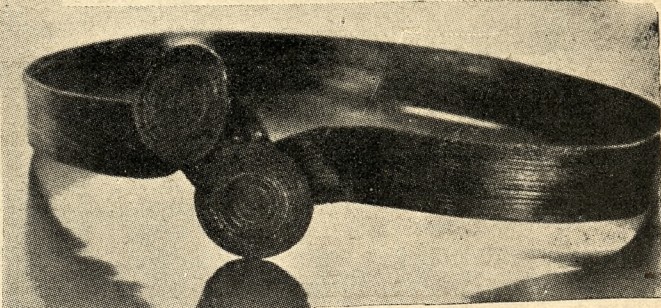
i... kosmetyki (pewna firma lansuje kosmetyki (pewna firma lansuje płyn odświeżający twarz, podczas długotrwałej gry). A, prawda! Są jeszcze przecież prześliczne *fetysze bridżowe*. Jakieś grosiki, zaklęcia, karty.

Zresztą zamilowanie do fetyszy i maskotek jest powszechne. Dzieci noszą w klapach ubrań jakieś cudaczki z drzewa i paciorków (coraz to inne), noszą dorośli i dorośle, w formie broszek i breloczków. Usta-

Wszystkie akcesoria toaletowe i drobiazgi dekoracyjne są odzwierciedleniem epoki, stylu i upodobań. Są one doskonale dopasowane do warunków współczesności i do tempa życia.

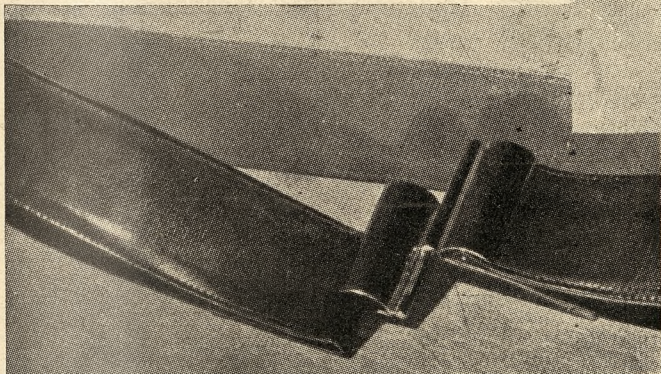
We współczesnym wnętrzu dużo miejsca zajmują... *popielniczki*. Palą wszyscy i wszędzie. Niedopałki składa się w szklane, kryształowe, porcelanowe i metalowe popielniczki duże, o liniach prostych, z wgłębieniami, umożliwiającymi położenie zapalonego papierosa (nie może gorący popiół, ani papieros upaść na lśniący lakier mebli, bo to wytwarza za-

Maskotki, paski i klamry.

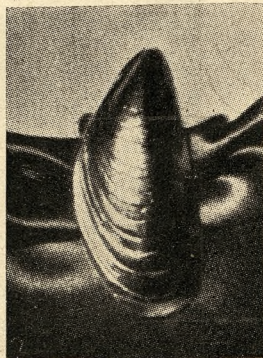
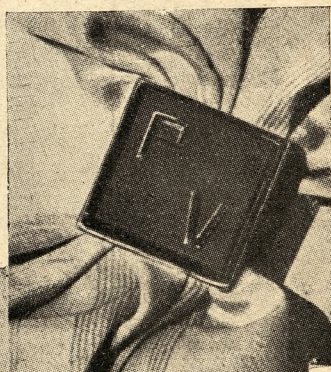


wiają „cacuszka“ na biurkach, stołach, półeczkach.

Są też różne *stylizowane zwierzęta*; słonie, koty, psy (te „drewniane“, ostrowłose terjer), trzynastka, zaklęcia z Taroku i najmod-

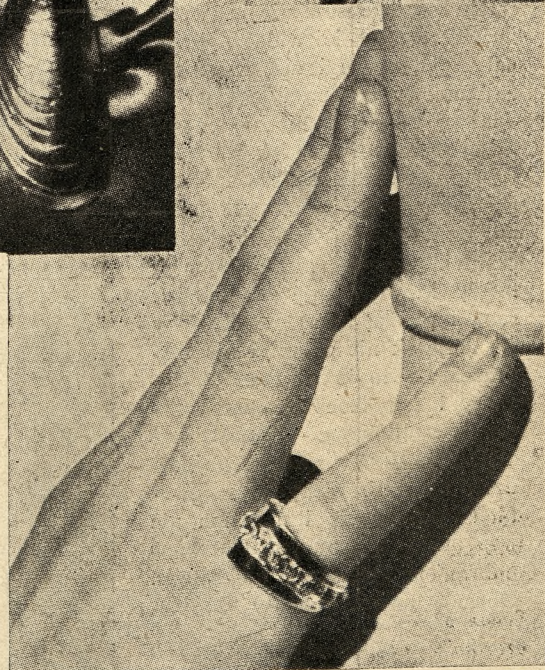
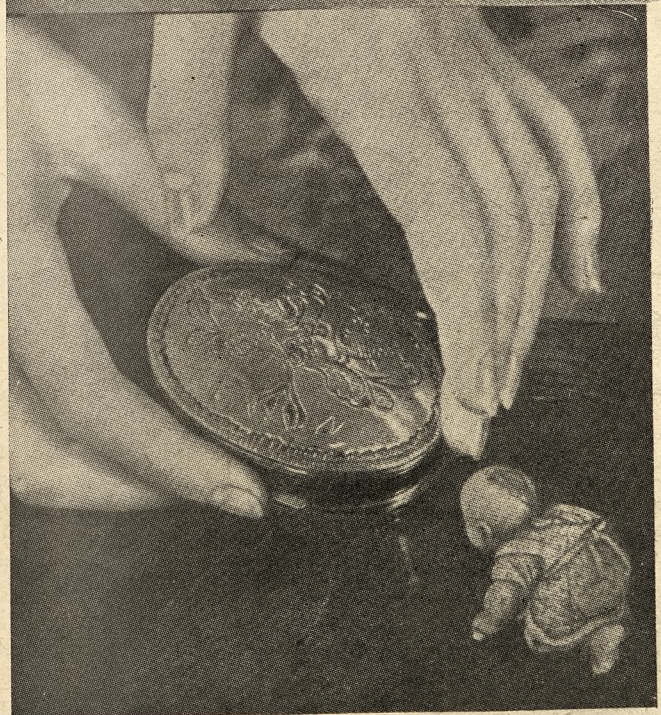


Klips z monogramem, pasek, puderniczka i pierścień.



raz katastrofalną plamę).

Popielniczki odgrywają z w l a s z c z a dużą rolę przy grze w bridża. A wiadomo przecież, czym on jest w ż y c i u współczesnym. Dopasowuje się do niego nie tylko stoliki i przybory, toalety, i menu, ale



niejsze znaki Zodiaku. Taki znak, pod którym się człowiek urodził, trzeba mieć koniecznie.

Wyrabiają *fetysze* i *maskoty* z porcelany, szkła, metalu, gallalitu, różnych aljaży i z drzewa. O, bo *drzewo* przestało być jedynie materiałem budulcowo - opałowo - meblowym. Robi się z niego stroiki t. zn. *guziki* i *klamry*, a także *biżuterję*. Tak, właśnie *biżuterję*! Naszyjniki okrągłe i z kawałków trójkątnych, kwadratowych lub innych figur geometrycznych; bransoletki i pierścionki w kolorze naturalnym albo barwione na przeróżne kolory. Moda wymaga, żeby cały garnitur, t. j. *naszyjnik*, *bransoleta* i *pierścionek* były z jednego drzewa. Litera w formie broszek, zapieć do szali i kołnierzy wyrabiane są również z drzewa, szkła i galalitu. Ale jest ich już tak dużo że... przestały być interesujące. Tak, jak te ogromne, płaskie, okrągłe puderniczki, miłe i wygodne, które zastąpiono podłużnymi, podobnymi do papierosnic kosztem naszej wygody.

Niezawsze wygodne, chociaż modne, są *ogromne pierścienie*, jak stare sygnety. Nosi się taki pierścień z masy, galalitu, drzewa, pięknego szkła (Lalique), albo z lawy, czy też z jaspisu. Ich kształty grube, jakby prymitywnie ciosane, wnoszą motyw archaiczny do nowoczesnego stroju kobiety.

Również nowoczesne są wszelkie ozdoby z metalu i szkła w postaci *sztucznej biżuterji*, która, jak każda



Ian Rajngewirc: „Świecznik majolikowy”. Salon Garlińskiego.



Irena Rajngewircowa: „Głowa z majoliki”. Salon Garlińskiego.

naśladownictwo, jest często krzykliwa i niesmaczna. Pomimo tego jednak cieszy się popularnością.

Modne są nadal i niezbędne *woreczki ręczne*, oprawne u góry w półkolistą metalową ramę. Zużywa się na nie skóry różnych egzotycznych i swojskich płazów, nie wyłączając zab (mnożą się tak prędko i licznie, że z pewnością nie zabraknie ich na wiosenne granie).

Obok woreczków moda proteguje nadal *paski* przeróżnej szerokości, gładkie i plecione ze skóry, nabijane gwoździami i z filcu zapięte na klamrę w postaci klasycznej maski. *Pasek*, *woreczek* i *rękawiczki* z *jednokowej skóry* lub z połączenia 2-ech gatunków kolorów skór, to bardzo szykowne i wytworne wykończenie toalety. Najsłabsza nabiera specjalnego wdzięku. Tak samo, jak pod wpływem *kołnierzyków* z *zabocikami*, wykonanych z jedwabiu na matową i błyszczącą stronę, z koronek albo puszystej angory. Natomiast chłodem wieją *potyśklime kołnierze* i *plastrony* z *lamy* i *lśniących paljetek*, zdobiące bardzo zręcznie i twarzowo suknie popołudniowe. Często takie nie nieznaczające napozór caczuszko przeobraża skromną suknię w popołudniową, której pani właśnie brakowało.

Wiele z tych drobiazgów nabyć można na kiermażu gwiazdkowym „Jak i z czego ja to zrobię” w lokalu „Bluszczu” Świętokrzyską 17.

Maryna.

Z teatrów

„Ciężkie czasy”, Bourdeta w Polskim.

Sztuka, która budzi tylko niesmak i obrzydzenie nie jest sztuką. Torturowanie widzów przez cały jeden długi akt obleśnemi zalotami epileptyka i kretyna do własnej młodej i ślicznej żony, ma w sobie coś z sadyzmu, z kategorii zbroczeń seksualnych, z posmaku asafetydy. A całe dzieje tej burżuazyjnej rodziny francuskiej, górze od kilku pokoleń bliscy krewni żenią się między sobą i płodzą degeneratów, żeby się majątek nie dzielił i nie rozpraszał, — to jakby zmodernizowany i zohydrony fragment Zolowskich „Rougon - Macartów”. Tylko, że Zola, nawet w najbardziej naturalistycznych momentach jest poetą i nie ma nic wspólnego z tem śmieciarskim babraniem się w plugastwie. Obecnie nawet zakłady utyliza-

Scena z drugiego aktu „Ciężkich czasów” Bourdeta: Ziemiński, Gella, Smosarski i Brydziński.



cyjne urządza się tak, żeby nie wydzielały wstrętnych odorów. Sztuka Bourdeta wymaga gwałtownie takiego odwołania. Tymczasem reżyserja i gra Daczyńskiego zrobiły wszystko, żeby uwydatnić i tak nadmierny przerost anormalnego seksualizmu w ostatnim akcie, zgęścić zaduch, rozdmuchać potworność. Rezultat ten, że widz, bezsilnie szamoczący się przez trzy poprzednie akty w pętli najwstrętniejszych sytuacji rodzinnych, wychodzi z teatru z wrażeniem człowieka uduszonego — moralnie i fizycznie. W tej sztuce niema powietrza, są tylko wyziewy. A p r a w d a ! Drugi akt w podmiejskim mieszkaniu „marnotrawnego” syna prawowiernych czcicieli złotego cielca, ma w sobie świeżość okna, otwartego na inny, lepszy i szczęśliwszy świat. Jednak i ten rezerwat zdrowych, nieskażonych gorączką złota in-

stynktów, ulega zatruciu pod magicznym wpływem brylantowego pierścienia, za który dziesiętnastoletnia dziewczyna sprzedaje epileptykowi swoją młodość, zdrowie i niewinność.

Wogóle trzeba przyznać, że Bourdet odmalował to kłębowisko gadzin z pasją, z zaciekleścią, z okrucieństwem. Spiętrzył na jednym stosie wszystkie świństwa i podłości smrodliwego gniazda i zamiast podpalić je, opluł — i nie żałował sobie śliny i jadu. Nasza „dulszczyzna“ wydaje się niewinną sielanką przy tem pozłacanem francuskim kołtuństwie.

„Ciężkie czasy“ były wyreżyserowane z nadmierną wyrazistością, nie gardzącą mocnymi efektami. Skala półtonów nie miała tu zastosowania. Obsada wyjątkowo trafna i staranna ujawniła nowe możliwości u niektórych młodszych aktorów. Miłą niespodzianką była aparycja Smosarskiej, pierwszy raz tak pełnej życia, temperamentu, bujnej, krwistej młodości. Daczyński był przerażająco naturalistyczny w roli epileptyka - erotomana. Około tych dwojga skupiło się zainteresowanie widza. Ale i reszta — co za klasa aktorska! Wysocka, Brydziński, Samborski, Gellówna, Pancewiczowa, Broniszówna, Halska, Ziemiński, — każdy i każda dali żywe postacie, wrażliwe się w pamięć.

Cóż zrobić, sztuka - świństwo, ale ta świńska skóra wyprawiona została i oprawiona, jak klejnot.

„Ich czworo“, Zapolskiej w teatrze Małym.

Nikt chyba z autorów scenicznych nie umiał tak, jak Zapolska usuwać czwartej ściany, wewnątrz mieszkalnych, podważać czaszek i naświetlać substancji nerwowej człowieka. Wdziera się brutalnie do tajemniczych zakamarków życia rodzinnego i obnaża najwstydlwsze rany pozornie zdrowych stadeł. „Ich czworo“ jest takim aktem wiwisekcji nad ludzką głupotą, często szkodliwszą od świadomej złej woli. W tym fałszującym kwartecie, gdzie mię-



Końcowa scena z „Ciężkich czasów“. Brydziński, Pancewiczowa, Smosarska, Gella i Samborski.

dzy grajkami pęta się, jak przysłowiowe piąte koło u wozu, dziecko, pozbawione naturalnych praw dzieciństwa, właściwie nikt nie jest zły. Są tylko ludzie szlachetni i podli, wysocy i mali, ofiary i żerujące bestje. I ten wyraźny podział na dwa gatunki, na dwa obozy: wyzyskiwanych i wyzyskiwaczy ma posmak prymitywnej sztuki z tezą. Zapolska wydała tu walkę chamstwu. Odezwała się w niej arystokratka, niecierpiąca łyków. Córką „pralni chemicznej“, i jej kochanek, najpospolitszy typ hochsztaplera i wydrwigosza pasują do siebie doskonale, bo są „z jednej sfery“, ze sfery ludzi, dla których gramofon, lakierki, szafa pełna gałganków — to ideał szczęścia. Ale tego rodzaju istoty trafiają się we wszystkich sferach. Aspiracje rozszerzają się lub kurczą, stosownie do pojemności kieszeni, ale horyzont pozostaje ten sam. O tem Za-

polska w pasji egzekutora zdawała się zapominać. Wprawdzie, jako rekompensatę dała szlachetny typ szwaczki, która staje się opatrnością rozbitego gniazda rodzinnego, a w bliskiej przyszłości napewno nową panią profesorową. Wiadomo, że nie czyni tego bezinteresownie. Ale jakże zrozumiała jest ta radość z perspektywy założenia własnego ogniska u biednej dziewczyny, którą jak z łaski zapraszają na wilgę, żeby było „do pary“. W tym momencie czuje się jak zadrgało żywej kobiecie serce Zapolskiej, tego przedziwnego człowieka sceny, który przez cały ciąg widowiska wibruje jak struna napięta, drga buntiem, oburzeniem, potępieniem, współczuciem, litością, nigdy nie ujawniając bezpośrednio swego „ja“.

I na tem polega niezniszczalność i żywotność teatru Zapolskiej. Ta ustawiczna obecność autora, jego niewidzialne tętno w pulsowaniu akcji.

„Ich czworo“ to nie tylko fragment „piekła mężczyzny“, to także kartka z martyrologii dziecka. Ta mała dziewczynka, szarpana co chwila psychicznie, poddawana nieświadomie przez matkę najwymyślniejszym torturom moralnym, zatrutowana systematycznie atmosferą kłamstwa, (kłótnia rodziców podczas wilgi, bilecik z naznaczeniem randki na choince, dziecko jako alibi, marzące w drodze w oczekiwaniu na matkę, która poszła do kochanka) — to nie tylko oskarżenie, to również i ostrzeżenie dla wszystkich rodziców przed nadużywaniem psychiki dziecka dla spraw dorosłych.

W „Ich czworo“ zatrjumfowały trzy kobiety. Modzelewska w roli żony była wspaniałą lwicą z prowincjonalnego małopolskiego zoologu, Żabczyńska doskonale zlepiła w jedno drobnomieszczański spryt i biedne, sponiewierane, spragnione ciepła serce „domowej“, a właściwie bezdomnej szwaczki. Macherska, jako gospodyni, amanta, zrobiła z siebie grubą, ciężką fizycznie i psychicznie babę, rozkochaną w



Modzelewska i Żabczyńska w „Ich czworo“.

młodym facecie, zaspakajającą jego zachcianki i tolerującą miłości w nadziei, że „ona i to przetrzyma”.

Natomiast role męskie były mniej szcześliwe. Wesołowski szarżował bez przekonania, a aktor grający rolę profesora był przygnębiony i uroczysty, zanadto uroczysty. Celebrował swą niedolę małżeńską jak nabożeństwo. Małeńka gwiazdeczka, oznaczona w programie trzema gwiazdkami, sprawiała się, jak całkiem dorosła gwiazda. Szkoda mi jej, że przez tyle wieczorów musi grać krzywdę dziecka.

S. P. O.

Przegląd Prasy

Sekcja Kultury Zarządu Miejskiego pod kierownictwem Janiny Strzeleckiej rozwinęła szeroką działalność, której celem jest udostępnienie kultury artystycznej warstwom uboższym. Jakże zaś wyzucie i zrozumienie piękna mają „szarzy ludzie”, świadczą o tem ich prośby zanoszone do Sekcji Kultury. Oto urywek z feljetonu „Głód Kultury”, drukowanego w „Gazecie Polskiej”.

„A gdyby tak, proszę pani, urządzić kiedy coś na miejscu, na dzielnicy? Taki koncert składany. — Coby to był i śpiew, orkiestra, deklamacja, a nawet taniec?” U nich, gdzie on mieszka, na Bródnie były czasem takie koncerty, to na sali pomieściłoby się ze trzy razy tyle osób, ile jest miejsc. Bo, tłómaczył dalej, ludności jechać zadaleko do śródmieścia i zadrogo, bo to i tramwaj i wejście i czas. A tu u nich w dużej sali szkolnej, to raz dwa zajdzie i tanio, kilkadziesiąt groszy, to jakoś wysuła.

A po takim koncercie cały tydzień człowiek jest odmłodzony, inaczej robota idzie, inaczej dzień przechodzi, człowiek i lepszy i ochotę ma większą i wiarę do wszystkiego. Nawet ci bezrobotni los swój lepiej znoszą, jak im wypadnie szczęście czegoś ładnego czasem posłuchać.

Zaraz po jego wyjściu przyszła siostra Marja z sierocińca dla chłopców. Siostra Marja ma śliczną, łagodną twarz i uroczy naprawde uśmiech. Ledwo usiadła, już prawie przed powitaniem zapytuje, czy może dziś przyprowadzić 150 chłopców do kinematografu na Światła Wielkiego Miasta z Chaplinem? Twarz jej się rozjaśnia, kiedy mówi o tych swoich chłopcach. — „Bo oni, to mnie już męczą od tygodnia, żeby ich zaprowadzić na ten film. Czytali afisze i odciągnąć ich na spacerze nie można od słupa z ogłoszeniami”. Żeby pani kierowniczka wiedziała, jacy są pilni, grzeczni i uważni po takim filmie, całkiem inaczej lekcje odrabiają.

A teraz przyszła małeńka, młodzianka osóbką z którejś świetlicy. Chodzi o wycieczki — ona sama podaje to wszystko, co jej koleżanki pragnęłyby zwiedzić. W pierwszej linii obserwatorium astronomiczne. Zaczyna mówić o gwiazdach, o konstelacjach, czytała o tem, a jakże, i

niezrównany
model na porost
włosów
USUWA ŁUPIEŻ
ZAPOBIEGA WYPADANIU
WŁOSÓW

wystrzegać się
naśladowictwa
prawdziwy tylko z firmy:

HENRYK ŻAK DOZNAŃ



według niej niebo wygwieżdzone, to chyba najpiękniejsza rzecz na świecie. Prosi jeszcze o I. P. S., o lotnisko i o Łazienki.

W „Kurjerze Porannym” z dnia 28 i 29 b. m. ukazały się artykuły Kazimierzy Muszałówny o nowych typach obozów letnich. Obozy letnie dotychczas były przeznaczone dla młodzieży. To też nie małym przewrotem w tej dziedzinie jest organizowanie obozów dla kobiet dorosłych.

Taki właśnie obóz o charakterze eksperymentalnym odbył się w Ciechocinku. Obóz był organizowany dla kobiet, rekrutujących się z pośród inteligencji pracującej. Uczestniczki obozu w miarę potrzeby korzystały z zabiegów leczniczych jakich dostarcza Ciechocinek, a jednocześnie podlegały metodzie leczenia sportem, polegającej na całodziennych odpoczynkach dobranych i dozowanych ćwiczeniach sportowych.

Drugim tego rodzaju obozem był obóz w Rozewiu nad Bałtykiem dla robotnic.

Oto co pisze autorka o obserwacjach, które poczyniono o poziomie kultury życia zbiorowego kobiet inteligentek:

W środowisku obozowym niekorzystnie odbija kategoria „pań przy mężach” w porównaniu z kategorią kobiet pracujących zarobkowo i utrzymujących się z własnej pracy. Rzecz zabawna. ta pierwsza kategoria uczestniczek obozu z trudem podporządkowuje się nawet rygorowi punktualności, choć zdawałoby się że przecież kierowanie życiem własnego domu wymaga przestrzegania tej elementarnej zasady. Tej kategorii kobiet obce są też poczucia karności, ładu zbiorowego, zrozumienia wzajemnej zależności.

Wzajemny stosunek obozowniczek początkowo układa się niewdzięcznie. Mało jest uczynności, mało jakiejś najprostszej gotowości do wzajemnych usług, mało wyrozumiałości i nawet — życzliwości dla siebie. Jest natomiast jakiś sztuczny rys fałszywej ambicji, jakieś przeczulenie godności osobistej, która gilotynuje uczynność, jest niemało poczucia dystansu i hierarchji, budowanych na „wyższości” swojego zawodu, swojego znaczenia społecznego, swoich stosunków życiowych. Te społeczne cechy powoli w trybie obozowego życia tracą na ostrości.

Poczucie zbiorowości na tych inteli-

genckich obozach wytwarza się powoli, początkowo prawie nie istnieje. Początkowo przejawia się sobkostwo, które nierzadko uzewnętrznia się brzydko, kiedy — na przykład — dla kogoś brakuje obiadu, bo ktoś inny — niewiedomo kto — zjadł dwa obiady.

Zmiany na lepsze, jakie obserwuje się pod tym względem wśród obozowniczek po paru tygodniach wspólnego życia, pozwalają twierdzić, że ludzi dorosłych można poprzez praktykę dobrze prowadzonych obozów wychować społecznie.

W gromadzie kilkudziesięciu robotnic (w jednej turze) granice wieku wahają się od szesnastu do trzydziestu czterech lat. Wszystkie bez wyjątku, wyglądają o kilka lat starsze. Znamy to zjawisko przedwczesnego ciężaru lat, wiemy, że wyczerpująca praca i trudne warunki życia skracają młodość.

Jechały na ten obóz niechętnie, niepewnie i w obawie niemiłych niespodzianek. Trochę się w rodzinach śmieli, że dorosłe kobiety jadą na obóz, że na tym obozie uprawiać będą w sportowych majteczkach ćwiczenia sportowe. Co jeszcze każą robić w tych obozach? Wszystko było niewiadome.

Wystarczyło dwóch dni pobytu w obozie, żeby jego uczestniczki zwierzały się sobie i młodym kierowniczkom z jedyne go zmartwienia: czy jeszcze kiedy w życiu na obóz pojadą? Czy też będzie to pierwszy i ostatni w życiu urlop prawdziwy, urlop, w którym niema zmartwienia o żadną z tych codziennych smutnych spraw, które pozostały w mieście?

Jaknajmniej rygoru, wojskowej komendy, dyrygowania gwizdkiem. To wszystko nie jest potrzebne w obozie robotniczym. W zwykłym swoim życiu robotnice doznają zbyt wielu twardych rygorów, ciężkie obowiązki, stawiają je nieustannie na baczność, nasilone tempo pracy nie wypuszcza ich na sekundę spod swojej komendy. Gwizdek fabryczny codziennie daje im sygnał pracy. W obozie proszą: „żeby nie gwizdek budził rano ze snu. Ten gwizdek przypomina fabrykę...”

Mają rację. Urlop ma dać zapomnienie fabryki, zapomnienie miasta. Komenda wojskowa, ostre rygory karności nie są tu wcale potrzebne: ten materiał ludzki ma wrodzone poczucie karności, a przytem dla wszystkiego na obozie zdradza tyle zainteresowania, że bez rygorów i bez „baczności” podporządkowuje się chętnie planowi dnia.

Ze wszystkich zajęć robotnice najwięcej lubią wycieczki. — „My tak mało widzimy” — odpowiadają, prosząc o zwiększenie programu wycieczek. Ogiornie lubią plażowanie. Zresztą — lubią wszystko: gimnastykę i gry, wieczorne ognisko i pływanie. Przepadają za zrytmizowaną zabawą w takt śpiewanej piosenki. We wszystkich ćwiczeniach robią szybkie postępy, nawet w pływaniu, choć przeważnie nigdy nie kąpały się w otwartej wodzie i spoczątku boją się wody.

Są uspołecznione i solidarne; pod tym względem biorą lekko pierwsze miejsce w porównaniu z elementem inteligentkim. Są

Kobieta w świecie i w domu

TRAGICZNA ŚMIERĆ GŁOŚNEJ LOTNICZKI FRANCUSKIEJ.

Znakomita lotniczka francuska Helena Boucher, zwana „najszybszą kobietą świata“, padła ofiarą tragicznego wypadku samolotowego. Podczas lotu próbnego aparat jej spadł koło lotniska Guyancoart i rozstrząsał się.

Pomimo swego młodego wieku (miała zaledwie 26 lat) Helena Boucher mogła poszczycić się siedmioma światowymi rekordami lotniczymi, wśród których najcenniejszym był wspaniały rekord szybkości lotu (445 km. na godzinę), zdobyty w dziedzinie wyczynów kobiet - lotniczek.

Helena Boucher bierze pierwszy raz udział w rajdzie do Dauville w r. 1927, gdzie koło Never, ulega katastrofie, z której cudem wychodzi bez szwanku. W r. 1933 samotnie leci do Sajgonu. W Bagdadzie defekt motoru zmusił ją do zaniechania dalszej podróży. Po powrocie do Francji bije rekord wysokości lotu, należący dotychczas do Amerykanki, osiągając 5,900 metrów.

Rok 1934 jest szeregiem triumfów.

Ostatni sukces przed śmiercią osiągnęła w Lizbonie na meetingu im. pilota Abren.

Przedwczesny i tragiczny zgon Heleny Boucher okrył głęboką żałobą nie tylko całe lotnictwo francuskie, którego była ona chlubą, lecz i całą międzynarodową rodzinę lotniczą.

W uznaniu zasług, położonych przez lotniczkę, szef lotnictwa francuskiego gen. Denain nadał jej Legję Honorową.

Zwłoki lotniczki zostały wystawione w Pałacu Inwalidów w Paryżu, przy których pełnią wartę oficerowie lotnicy.

Helena Boucher znana była z łagodności charakteru i braku wszelkiego zarozumiałstwa. Niewielkiego wzrostu, bardzo szczupła, mówiąca cichym głosem i jakby nieśmiało, robiła nadzwyczaj dodatnie wrażenie na każdym, kto miał możliwość zetknąć się z nią. Była uczennicą dwóch słynnych asów lotnictwa francuskiego: Pawła Codos i Michała Detroyat.

ZGON CZESKIEJ KOMPOZYTORKI KATINKI EMINGEROWEJ.

W Pradze zmarła w początkach września ubiegłego Katinka Emingerowa, kompozytorka, pianistka i pedagog gry fortepianowej, długoletni profesor konserwatorium. Szczególny rozgłos zjednała jej świetne wydawnictwa dawnej muzyki czeskiej i cała działalność propagandowa na niwie renesansu muzycznego w Czechosłowacji. „Czeskie sonatiny“ i „Wybór kompozycji fortepianowych dawnych mistrzów czeskich“ z utworami Duseka, Mysliwiecka, Vanhala, Bendi, Kozelucha etc. oraz prace teoretyczne p. t. „O klavirnich składkach starych českých mistrů“, „Obrázky ze staré Prahy“ wreszcie monografia po-

JEDWABISTĄ, MATOWĄ CERĘ



święcona twórczości Bedricha Smetany, odgrywają ważną rolę w wychowaniu muzycznym młodzieży czechosłowackiej. Katinka Emingerowa szerzyła kult dla muzyki i za pośrednictwem prasy, bardzo cenione były jej krytyki muzyczne, ogłaszane regularnie w czasopiśmie „Żenski świat“. Z utworów kompozytorskich wymienić należy wydane drukiem „Sychrowský kropik“ i pieśń na sopran do tekstów Jaroslawa Vrchlickiego.

W Czechosłowacji imię zmarłej zapisało się trwałymi zgłoskami w dziejach ruchu muzycznego ostatnich 50 lat.

KOBIETA — POLICJANTEM.

Pierwszym krajem, który posiadał policję kobiecą były St. Zjednoczone. Już w r. 1880 powierzono tam pierwszej kobiecie - policjantce dział opieki nad dziećmi, młodzieżą i kobietami. Z biegiem czasu praca policyjna kobiet okazała się tak pożyteczną, wprost niezbędną w akcji sanitarniej, obyczajowej, antyalkoholowej, że kadry policji kobiecej zwiększały się z każdym dniem. Dzisiaj policjantki amerykańskie pracują we wszystkich większych miastach.

Wielką popularność zdobyły sobie policjantki również w Anglii. Już przed 10 laty utworzono w Londynie przy słynnym Scotland Yard pierwsze oddziały policji kobiecej. Ostatnio szef kadr policji kobiecej, panna Dorota Peto, zreferowała projekt w sprawie jak najszerzego wykorzystania usług kobiety w służbie bezpieczeństwa. Dziś pracuje już brygada detektywów, zorganizowana w myśl tego projektu i zajmująca się wyłącznie sprawami przestępstw popełnianych przez kobiety.

W Polsce policjantki odbywają patrole nocne po ulicach miast, dyżury na dworcach kolejowych, w centralnych komisariatach, rewizje w potajemnych domach schadzek, a zarazem tropią handlarzy żywym towarem, stręczycieli do nierządu,



niemniej trudnem
zadaniem był
wybór podarków
gwiazdkowych
kiedy nie było
jeszcze kuchenki
spirytusowej
EMES

prowadzą energiczną walkę z handlem narkotykami i pornografią.

W Wiedniu istnieje nieumundurowana brygada funkcjonariuszek kobiecych, pełniąca nieoficjalnie służbę o charakterze społecznym, polegającą na uświadamianiu i przestrzeganiu wykolejonych kobiet oraz dzieci, pozbawionych opieki domowej, przed grożącym im niebezpieczeństwem wielkiego miasta i ulicy.

W Rosji policjantki pełnią służbę patrolową w umundurowaniu, uzbrojone w rewolwery.

PIĘĆ MILJONÓW KORONEK NA CEL DOBROCZYNNY.

Przemysł koronkarski w Plauen przygotowuje pięć milionów rozetek koronkowych, które zostaną sprzedane na cel dobroczynny.



KONCERT Z BAŚNI

Członkowie dziecięcego zespołu harfistów w Kalifornii, odbywają próby do najbliższego recitale'u nad brzegiem morza.

Wten sposób przygotowują się do odegrania utworu, w którym dominującą melodią jest szum fal morskich.

Szczęśliwi, którym uda się usłyszeć to zespolenie dźwięków: żywiołu i artyzmu ludzkiego.

NAUKA FECHTUNKU.

Oto grupa młodych kobiet, które na plaży (Floryda) po orzeźwiającej morskiej kąpeli, uczą się fechtunku.





ORYGINALNE „DERBY“.

Na plaży Santa Monica w Kalifornii rozegrał się niedawno oryginalny wyścig pięknych pań, przebranych za żokiejki. Cwałowały one nie na żywych rumakach, ale na czterokołowych wózkach, poruszanych zapomocą ręcznej dźwigni.

CZEPECZKI ŚW. KATARZINY.

Zgodnie z odwiecznym zwyczajem na początku adwentu dziewczęta paryskie przywdziały tradycyjne „czepeczki św. Katarzyny“.

SETNA ROCZNICA POWSTANIA UNIwersYTETU W BRUKSELI.

Aby uczcić stuletnią rocznicę powstania Uniwersytetu w Brukseli, studenci urządzili na ulicach miasta wielki pochód.

Oto jeden z fragmentów, ilustrujący wydział medycyny.



Odczyty o wychowaniu w Radjo

Polskie Radjo rozpoczyna cykl odczytów i pogadanek poświęconych wychowaniu. Dwa razy na miesiąc będą wygłaszane referaty lub pogadanki, których tematem staną się najistotniejsze zagadnienia z dziedziny wychowania. Ponieważ Polskie Radjo zapewniło sobie w tym dziale współpracę ludzi fachowych, nadsyłane do Radja żądania, wątpliwości i pytania będą rzeczowo rozpatrywane. Przy omawianiu poszczególnych zagadnień prelegenci radjowi dawać będą wskazówki bibliograficzne, doradzając odpowiednie książki polskie i tłumaczenia, aby każde zagadnienie poruszane w odczytach radjowych mogło być dalej pogłębiane samodzielnie.

Specjalna pogadanka z tego cyklu poświęcona będzie informacjom w czasopiśmie, encyklopedjach i periodykach pedagogicznych.

Przy pracy wychowawczej wiele nauczyć się można nie tylko z książek, ale i z toku prac dobrze prowadzonych instytucji wychowawczych. Radjo postara się dać w tym cyklu Słuchaczom sprawozdania z warsztatów pedagogicznych, jak żłobki, przedszkola, internaty, zakłady i poradnie. Szereg tych reportaży z samych ognisk żywej roboty pedagogiczno - społecznej pozwoli słuchaczom wejrzeć w metody tej pracy, a rezultaty jej zastosować w domowym wychowaniu.

Kilka odczytów poświęci również radjo postaciom wielkich pedagogów, których praca pozwala nieraz dotrzeć do samego sedna myśli reformatorskich w wychowaniu.

Najgoręcej dzieląc olbrzymią doniosłość wzorowego postępowania z małym dzieckiem — radjo poświęci temu tematowi zasadnicze uwagi. Nie będzie mowy w tych pogadankach o pielęgnowaniu dziecka, ale o racjonalnym kształceniu woli, charakteru i osobowości małego człowieka od samego początku jego życia.

Specjalna uwaga zwrócona będzie w odczytach radjowych na kształtowanie się stosunku dorastających dzieci do ojców i matek, na niepokoje światopoglądowe młodzieży i na umiejętność organizowania czasu dzieci szkolnych przy odrabianiu lekcji, na ich lenistwo i rozhułanie.

Cykl audycji Polskiego Radja o wycho-



Wielkie studio muzyczne w Polskim Radjo.

waniu nosić będzie tytuł „Jak się kształcić, żeby najlepiej wychować dzieci”. Pierwsza prelekcja otwierająca ten rodzaj odczytów nadana będzie w dn. 15-ym grudnia (sobota) o godz. 17.50 w redakcji p. Stefanji Szuchowej.

Co kupić dzieciom na gwiazdkę

Dziecko i zabawka to dwa pojęcia nierozłączne. Bliższe wniknięcie w psychologię dziecka ujawnia, iż zabawka w życiu dziecka to nie tylko krótkotrwała radość czy też igraszka, ale jedno z wydarzeń poważnych, z których składa się jego dziecięcy świat. Zdawszy sobie z tego sprawę, rodzice odnajdują jednocześnie drogę do kształcenia dziecka i rozwijania go, oraz kierowania jego uwagi na barwę, linję i kształt podarka. W obecnym okresie przedgwiazdkowym warto zwrócić na to szczególną uwagę, kiedy gubimy się w wyborze zabawki, pamiętając jednocześnie o wieku dziecka. Nader pożyteczną prelekcję na ten temat, popartą fachowym doświadczeniem, wygłosi znana słuchaczom z prac dla dzieci, Marja-Radziłłowiczowa w dniu 19-tym grudnia (środa) o godz. 17.25.

Każdy bez wyjątku może poprzeć Miesiąc likwidacji analfabetyzmu

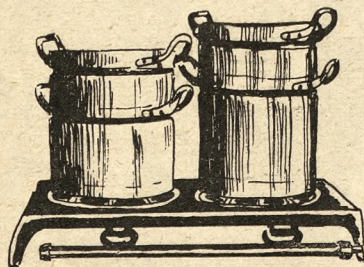
Dziesiątki tysięcy ofiarnych osób w całej Polsce rozpoczęło już, w myśl hasła „Miesiąca likwidacji analfabetyzmu”, indywidualne nauczanie, wyszukanych przez siebie, analfabetów. Dziesiątkom tysięcy ludzi, pograżonych dotychczas w zupełnej ciemnocie, udostępniona będzie umiejętność czytania i te wszystkie dobrodziejstwa kultury, jakie z nią się łączą.

Ci wszyscy, co podjęli się nauczania analfabetów, dobrze zasłużą się państwu i kulturze narodowej. Wiele jednak osób nie może, z uwagi na brak czasu, podjąć się nauczania analfabetów. Osoby te mogą również przyczynić się do wielkiej akcji oświatowej, której widownią jest obecnie Polska — składając ofiarę pieniężną na, tak zwany, Fundusz Elementarzystowy Polskiej Macierzy Szkolnej.

Akcja Miesiąca likwidacji analfabetyzmu wymaga rozrzucenia po całym kraju tysięcy elementarzy. Fundusz elementarzystowy służyć ma temu zadaniu. Ponieważ koszt jednego elementarza, używanego w akcji Miesiąca Likwidacji analfabetyzmu, wynosi tylko 20 gr., najdrobniejsze nawet ofiary przyczyniają się do powodzenia akcji walki z analfabetyzmem.

Ofiary na fundusz elementarzystowy wpłacać należy na konto Polskiej Macierzy Szkolnej w P. K. O. Nr. 583.

Gazownia Miejska m. st. Warszawy zawiadania



że w każdą środę (z wyjątkiem miesięcy letnich: lipca i sierpnia) o godzinie 17-ej (5-ej po południu) odbywają się w sali pokazów przy ulicy Kredytowej Nr. 3. bezpłatne pokazy oszczędnego gotowania i pieczenia na gazie oraz sposobu używania pieców kapielowych i żelazek do prasowania.

Dla pań, które życzą sobie dokładnego zapoznania się ze sposobem gotowania i pieczenia na gazie, urządza Dyrekcja Gazowni Miejskiej bezpłatne kursy 3-lekcyjne w godzinach przedpołudniowych, a dla służby domowej w godz. wieczornych.

Zgłoszenia na te kursy należy skierować do Sklepu Głównego Gazowni, ul. Kredytowa 3, piśmiennie lub telefonicznie Nr. 600-01, podając dokładny adres.

Ogrodnictwo i hodowla

KRÓLIKI I ZIMA

Chcąc, aby króliki nam się da-
rzyły, nie chorowały i wogóle, nie-
sły pożytek, należy je w okresie
zimowym starannie pielęgnować.
Przedewszystkiem, należy im
mieszkania odpowiednio zabezpie-
czyć, aby zwierzątka nie cierpiały
od zimna.

Dalej, należy przeprowadzić sta-
ranną selekcję i wszelkie słabsze
sztuki z hodowli usunąć.

Bezwzględnie zaprzestać zimo-
wych lęgów, bo wychów młodych,
w okresie mrozów jest trudny i
bardzo kłopotliwy.

Dbać jeszcze bardziej o czystość,
niż latem. Klatki, przynajmniej co
drugi dzień, wyprzątać, a codzień
dawać królikom obfite ściółki, aby
w razie zimna, mogły się w nią za-
szyć. Pamiętać, że króliki nietyle
boją się zimna, ile słoty i przecią-
gów, które powodują przeziębie-
nia i katar.

Sztuki zakatarzone należy na-
tychmiast odosobnić, dawać im do
jedzenia suche siano, suszoną mię-
tę, piolun, marchew, cokolwiek po-
soloną, lub posypaną salicylem.
Gdyby z nozdrzy chorego królika
wyciekała gęsta, żółta ciecz, nale-
ży takiego królika zabić, pomiesz-
czenie odkazić, szorując gorącym
ługiem, a następnie wybielić wap-
nem. Jest to bowiem katar, o cha-
akterze zakaźnym.

Zimowa pasza musi być pożyw-
na i obfita, bo trzeba pamiętać, że
sporo jej idzie na ogrzanie organi-
zmu zwierzęcia.

Podstawę stanowi tu musi do-
bre siano, które zawsze zadajemy
na noc, aby królik miał się czym
bawić. Pamiętać bowiem należy, że
królik jest stworzeniem nocnym.

Z okopowych, kartofle dajemy
zawsze parowane. Należy je zara-
biać otrębami i podawać w formie
nie papki, a kruszonki.

Marchew, buraki, brukiew i t. p.
okopowe, stanowią cenną karmę.
Buraków w czasie wielkich mro-
zów skarmiać nie należy, bo bar-
dzo prędko marzną. Pokarm zaś
zmarznięty jest dla królików
szkodliwy i wywołuje wiele cho-
rób.

Kawałki suchego chleba są zna-
komitą karmą i należą do przysma-
ków kłapoucha. Z pośród pasz tre-
ściwych, polecić można przede-
wszystkiem otręby pszenne i owies.
Wody królik naogół nie potrzebu-
je, zaleca się ją jednak zadawać,
w razie karmienia go suchą paszą.
Woda winna być cokolwiek ogrza-
na i niedopuszczać do tego, aby

marzła. Podawać ją należy w cięż-
kich, niewywrotnych naczyniach.

Kiszonki zielone, liści kapuścian-
ne i t. p. są zupełnie niezastąpio-
ną karmą. Oddziałują one zba-
wiennie na regulację trawienia i
zaspakajają potrzeby witaminowe
zwierzątka. Garść kiszonki po-
winna urozmaicać codzienne me-
nu.

Króliki, jako gryzonie, potrze-
bują koniecznie różnych twardych
przedmiotów do gryzienia, aby mo-
gły sobie ścierać nieustannie ro-
snące zęby. Dlatego, przynajmniej
co drugi dzień, należy im podawać
różne drobne gałązki.

Dbały hodowca zawczasu myśli
o przysmakach dla swych ulubień-
ców i zasiewa sporo jarmużu, któ-
ry doskonale zimuje pod śniegiem
i, aż do wiosny dostarcza zieleni-
ny. Królikom, przeznaczonym do
tuczu, podajemy sporo owsa, jęcz-
mienia, kukurydzą i kartofle z o-
sypką, zmniejszając racje innych
pokarmów. Króliki, przeznaczone
na opas, umieszcza się w małych
klatkach, aby im ograniczyć swo-
bodę ruchów.

Przestrzec jednak trzeba, przed
zbyt silnem tuczeniem, bo miast
mięsa, przyrasta tłuszcz, który jest
niesmaczny i, który przy przygo-
towaniu potraw z królików trze-
ba odrzucić. Pamiętać należy, iż
szcuk rozplodowych nie należy
przekarmiać.

Otyłe samce są leniwe i nie za-
pladniają samic. Zatyłe samice,
ciężko rodzą i odrzucają małą ilość
młodych w miocie. Jako normę,
przyjąć należy, że gdy się króliko-
wi przejeżdża palcami przez ple-
cy, powinno się czuć troszeczkę ko-
ści grzbietowych.

Ilości zadawanej karmy trudno
oznaczyć, bo jest to zależne, nie-
tylko od rasy, ale i od wieku, płci.
Apetyt jest cechą zupełnie indy-
widualną. Kierować się tu należy
apetytem poszczególnego zwierząt-
ka, co przy pewnej wprawie, nie
jest rzeczą wcale trudną. Wszelkie
resztki powinny być starannie usu-
wane, bo kwaśniejąc i fermentu-
jąc, mogą spowodować różne choro-
by i epidemie, plagi hodowców
królików.

Zima jest okresem uboju kłapo-
uchów, ze względu na skórki. Skór-
ki z zimowego uboju, przedstawia-
ją pewną wartość, większą, lub
mniejszą, zależnie od rasy, wieku
itp. królika; skórki zaś letnie, nie
przedstawiają wogóle żadnej war-
tości.

U nas istnieje wiele przesądów
na temat mięsa króliczego. Są one

zupełnie bezpodstawne i nieczym
nieuzasadnione. Mięso królicze od-
powiednio przyrządzone, jest bar-
dzo smaczne. Oczywiście, królik
musi być odpowiednio zabity i
sprawiony. Zabijanie królika moż-
na skutecznie przez poderżnięcie
gardła; przez szybkie i nagłe wy-
prężenie, które powoduje pęknię-
cie kręgosłupa, lub też, co jest naj-
pewniejsze, trzymając lewą ręką
za tylne nogi, głową ku dołowi,
uderzyć silnie kciukiem prawej ręki,
wyżej uszu.

Natychmiast po zabiciu, należy
królika oprawić.

Trzymając lewą ręką za uszy,
prawą pociągnąć po brzuchu ku do-
łowi, celem usunięcia moczu, gdyż
nie usunięty, źle wpływa na smak
i trwałość mięsa.

Aby ściągnąć skórę, wieszamy
zwierzę za prawą tylną nogę na
haku; nacinamy skórę na obu tyl-
nych nogach, przy pierwszym zgię-
ciu i między nogami, pod ogonem.
Naciętą skórę zaczynamy ściągać
od lewej nogi, potem przewiesiwszy
królika za obciętą lewą, ścią-
gać skórę z prawej. Następnie ob-
ciaga się skórę, aż do głowy, naci-
nając zwłokę nożem, ostrożnie, aby
skórki nie przedziurawić.

Po zdjęciu skóry, nacina się no-
żem kość pod ogonem, rozchyla za-
dnie nogi, rozpruwa błonę na brzu-
chu, aż do szyi i wyjmuję wnętrz-
ności. Z tych pozostawia się do u-
żytku: serce, płuca, nerki i wą-
trobę. Woreczek żółciowy wycina-
my ostrożnie, bacząc, aby żółć się
nie rozlała. Tak sprawione mięso
nie kładzie się, lecz wiesza w miej-
scu przewiewnym, zimą na jakieś
5 dni. Zdjętą z królika skórę na-
leży rozpiąć na desce włosem do
wewnątrz, oskrobać z mięsa, na-
trzeć ałunem z solą i wysuszyć na
powietrzu, zdala od ciepła.

Następnie, zupełnie już suche
skórki, zwija się w rulony sierścią
do siebie i przechowuje do czasu
wyprawy w suchych miejscach,
strzegąc je od moli.

Co do skórek, to te często się
marnują, lub bywają sprzedawane
za bezcen, a przecież, każdą skór-
kę użytkować można.

Najtrwalsze są skórki od paź-
dziernika, do marca. Te są zdadne
na futerka. Letnie skórki wypra-
wione dają lichy wprawdzie,
zamsz, ale który, jako ściereczka
do czyszczenia srebra, itp. oddaje
nam cenne usługi.

O garbowaniu skórek na futerka
pisałam w „Bluszczu“ niedawno,
więc czytelniczki do tego artykułu
odsyłam.

PIELĘGNACJA PALM W POKOJU

Palmy miały zawsze wielu zwolenników i były chętnie hodowane.

Istnieje atoli jedno wielkie ale, które powoduje, że palma musi być z naszych mieszkań powoli przez inne rośliny rugowana. *Palma potrzebuje dużo światła, powietrza i wogóle miejsca.* A miejsce to dobro, które współczesnemu człowiekowi życie wydziela w łacie homeopatycznych dawkach.

Dzisiejsze mieszkania mają liczbę pokoi znacznie zmniejszoną, a znów pokojom zmniejszono znacznie ilości metrów kwadratowych przestrzeni.

Palma nie znosi dusznego powietrza, w którym wiele osób oddycha i pali. Do tego, aby mogła okazać swą urodę w pełnej krasie, koniecznie musi stać osobno. O ile ładna, zdrowa palma niema sobie równej rośliny pod względem dekoracyjnym, o tyle chora, ze smutnie opuszczonej, żółknącymi liśćmi, sprawia wrażenie zupełnie potworne i bardzo prędko staje się podobną do swych papierowych siostrzyc, zdobiących sale restauracyjne czwartorzędnym dworców. Aby się palmy dobrze darzyły, powinny mieć pod dostatkiem, o ile możliwości, rannego światła. Dlatego też najlepiej je ustawiać w pobliżu wschodniego okna.

Pamiętać należy, że palma postawiona pomiędzy inne rośliny, nie tylko nie uwydatnia swego kształtu, ale i często choruje. Stawiać ją trzeba koniecznie osobno.

Mimo, że palma jest mieszkanką gorących krajów, gdzie słońce z wielką siłą dogrzewa, rośliny młode wyrastają początkowo w cieniu drzew starszych i dopiero po kilku latach, gdy zapuszczają silnie korzenie w głąb ziemi, wybijają swe korony ku palącym promieniom słońca. Naśladując przyrodę, należy młode palmy, a także przeważnie w mieszkaniu hodujemy, ustawiać przez lato, nie w pełnym słońcu, ale w miejscu osłoniętym, lecz jasnym. Zimą, promienie słońca nie tylko palmom nie szkodzą, ale przeciwnie, są im bardzo potrzebne. Jednak zadawałają się one przeważnie zachodniem oknem.

Do wielkich zalet palmy, należy to, że wyśmienicie znoszą one wysoka temperaturę mieszkania. 17—21° C. stanowi ich ulubioną ciepłotę, a tyle ma przeciętne mieszkanie. Przy tej temperaturze, nawet zimowe podlewanie, musi być obfite. Podlewać należy tak, aby ziemię nie tylko po wierzchu zwilżyć, ale, aby woda bryłkę ziemi doskonale objęła, t. zn., aby zaczęła oddziaływać otworem drenowym.

Pamiętajmy, że w suchej atmosferze pokojowej, transpiracja rośliny jest duża. Jeżeli korzenie palm nie będą miały pod dostatkiem wody, to będą obsychały conajmniej końce liści, przez co palma bardzo na urodzie traci.

Oprócz podlewania konieczne jest *opryskiwanie liści* przy pomocy rozpylacza. Opryskiwania tego zaniedbywać nie należy, bo to utrzymuje roślinę w pełnej krasie.

Tak do podlewania, jak i do zraszania używać należy wody o temperaturze cokolwiek wyższej niż atmosfera pokoju. Podlewanie twarzą, zimną wodą z kranu, jest szkodliwe. Woda powinna być wystawą, miękką, możliwie deszczową, lub z topionego śniegu.

Im w chłodniejszym pokoju zimują palmy, tem słabiej podlewamy i odwrotnie, zwiększamy dawki wody, gdy powietrze jest cieplejsze.

Palmy muszą być utrzymywane we *wzorowej czystości*, inaczej panoszą się na niej różne pasożyty. Skrapianie liści palmy pomoinno być skuteczniejsze co dwa dni, a lepiej codziennie powtarzać tę czynność. Pamiętać należy, że palma szczególnie lubi mieć zwilżoną dolną część liścia. Kropienie nie dopuszcza do nadmiernego rozmnożenia się *mszyc*, od których palmy tak bardzo cierpią.

Oprócz mszyc, atakują palmy *tarczyce* i czarny pajacek.

Pamiętać należy, że palmy mają szczególny *ustrój korzeni*, skutkiem czego często się zdarza, że bryła ziemi w wazonach zaczyna się podnosić. Prawie wszystkie palmy tworzą mało bocznych korzeni; wydają natomiast mnóstwo głównych, mięsistych, które dosięgnawszy dna, zaginają się i mechanicznie podnoszą bryłę ziemi w górę. Gdybyśmy, zapobiegając temu, chcieli sadzić palmy w coraz to większe wazon, to musiałoby to wyglądać niesłychanie nieestetycznie, bo doniczki miałyby kształt kominów; — przesadzanie musiałoby być bardzo częste, przez co powstrzymywalibyśmy wytworzenie się nowych liści.

Otóż z powyższych względów, palm nie przesadzamy częściej, niż co dwa lata, a starsze egzemplarze nawet rzadziej, ale za to, korzenie znajdujące się u podstawy pnia, *okładamy mchem*, czem chronimy je od wysychania. Skoro mech, po upływie pewnego czasu zgnije, trzeba go znowu świeżym zastąpić.

Często słyhać skargi, że palmy po przesadzeniu poczęły chorować, a wreszcie ginęły. Zdarzyć się to może wówczas, gdy się przesadzania nie dokonało prawidłowo. Jak już wyżej wspomniałam, *nie należy palm przesadzać zbyt często*, choć-

by tylko dlatego, że po każdym przesadzeniu następuje stagnacja, na wyrastanie nowych liści.

W okresie wiosenno - letnim, należy palmy co 10—14 dni *zasilać płynnymi sztucznymi nawozami*, aby miały dosyć pokarmów.

Przystępując do przesadzania, należy przedewszystkiem zaopatrzyć się w odpowiednią ziemię. Zasadniczo, każda odmiana wymaga innej mieszanki ziemi — jako przeciętną ziemię „palmową“, używać trzeba mieszankę składającą się z 1/4 ilości ziemi darniowej, 1/4 ilości ziemi liściowej i 1/2 ziemi wrzosowej, z domieszką pewnej ilości, gruboziarnistego piasku.

Przed przesadzeniem, należy palmę doskonale podlać. Warunku tego lekceważyć nie należy, gdyż, gdybyśmy tego drobiazgu zaniedbali, łatwo mogłoby się zdarzyć, iż następstwem, byłoby zmarnowanie rośliny.

Jeśli bowiem przesadzimy palmę z suchą bryłą, to przy podlewaniu woda spływałaby zawsze tylko w warstwę ziemi świeżej, wilgotnej, nie udzielając się wnętrzu bryły, tak, że bryła ta, wraz ze znajdującymi się w niej korzeniami coraz więcejby zasychała.

Dalej, przy przesadzaniu *nie należy, broń Boże, korzeni przycinać*, co najwyżej można tylko uszkodzone, lub zgniłe, odciąć ostrym nożem. Doniczki powinny być czyste i doskonale suche. Dreny muszą być duże, a ziemia w doniczce doskonale obciśnięta. Baczyć trzeba, aby nigdy między korzeniami nie zostawało suchych miejsc.

Układamy tedy ziemię starannie palikiem, wśród korzeni, dość silnym uderzeniem dłoni po bokach doniczki i lekkim stukaniem nią o stół, by pomagać dokładnemu układaniu się ziemi, a gdy to nie wystarcza, wylewamy silny strumień wody letniej na bryłkę rośliny, sypiąc naprzemian ziemią.

Po przesadzeniu, podlewamy silnie i stawiamy palmę na kilka dni w miejscu dobrze ocienionem.

Zżółkłe liście u palm nie odpadają same, należy je więc odcinać, tuż przy pniu ostrym nożem, tnąc w kierunku od rośliny, ku sobie, aby pnia nie skaleczyć. Również i zżółknięte końce liści, szpecące tak bardzo roślinę, można obcinać ostrym nożem, lub nożyczkami, zabierając jednak możliwie mało zielonej tkanki. Ciąg spiczasto, by nie zatracić naturalnego rysunku liścia.

Gdy liście, lub ich końce, zamiast żółknąć, obsychają i nabierają brudno - zielonej barwy, należy to uważać za objaw chorobliwy, pochodzący najczęściej z niedbałego podlewania.

Marja Dąbrowa.

Dom i gospodarstwo

RYBY LUKSUSOWE

Łosoś, jesiotr, węgorz i pstrąg — to ryby w całym tego słowa znaczeniu luksusowe. Nietylko z powodu wysokiej ceny, wytwornego smaku, ale i stosunkowo małego „spowszednienia“, gdyż ryby tutaj zgrupowane ukazują się na naszych stołach jadalnych, przeważnie w wyjątkowych okazjach o tyle o ile reprezentacyjnych.

Łosoś, to ryba najwykwintniejsza i najkosztowniejsza. Wybierając łososa, powinno się zwracać baczną uwagę na kolor mięsa i zabarwienie łuski. Oznaką zachęcającą do wyboru sztuki, jest mięso o wyraźnej czerwonej barwie i łuska usiana czarnymi, oraz czerwonymi centkami.

Ponieważ rzadko kiedy kupujemy całego łososa, którego rozmiar przekracza zwykle zapotrzebowanie przeciętnego domu, nawet przy jadłospisie obliczonym na liczniejsze zgromadzenie gości, przeto, kupując dzwona, powinno się starać zawsze o środkowe, zbliżone do ogona, w których to dzwonach znajduje się mniej wnętrzości.

Przeciętne przeliczenie ilości łososa na ilość zasiadających do stołu osób waha się pomiędzy 1 kg. na 4 do 8 osób. Te korzystne wahania polegają właśnie na umiejętnym wyborze dzwon. Kupując łososa powinno się, jak przy nabywaniu każdej innej ryby zwracać baczną uwagę na świeżość ryby. Jeżeli ości nie odstają od mięsa, mamy całkowitą gwarancję świeżości łososa. Rozmaitość dań przyrządzanych z łososa jest wielka. Podajemy go z wody, z krążkami lub kulkami świeżego masła i cytryną lub masłem klarowanym; łososa z wody podaje się z przeróżnymi gorącymi i zimnymi sosami.

Wyborny jest łosoś pieczony z rusztu; duszony w czerwonym winie; szpikowany słoniną i polewany w czasie pieczenia maderą; krajany na plastry, pomiędzy które daje się farsz z wątróbki łososa, bułeczki i pieczarek, a tak przygotowane plastry podlewa buljonom i dusi w rondlu.

Pozatem doskonały jest łosoś w marynacie, w galarecie i majonezie, a z wędzonego łososa można kombinować przeróżne ciekawe i doskonale dania, odpowiednie przede wszystkim do wykwintnych drugich śniadań. Naprzykład plastry wędzonego łososa rzucane na rozgrzane masło i przykryte jajami. Takie danie najlepiej jest przyrządzać w gorącym piecu w sposób następujący:

Okrągły półmisek metalowy (ozdobny) wysmarować obficie masłem deserowym, wsunąć do gorącego pieca, gdy się masło smażyć zacznie, ułożyć na niem plastry łososa, wsunąć znów na chwilę, a gdy się dobrze rozgrzeją, wypuścić na każdy całe jajko, posypać je powierzchniu tartym parmezanem, skropić masłem roztopionem i wsunąć do bardzo gorącego pieca. Gdy się tylko białka zetną, wyjąć półmisek z pieca, szybko przybrać listkami salaty, albo natką od pietruszki i natychmiast wydawać, żeby jaja nie ostygły. Oddzielnie podać zimny, ostry sos angielski, tak zwany „do ryb“.

Jesiotr, to ryba wyborna, ale bardzo tłusta i przez to zalicza się do „ciężko strawnych“... Jesiotra spotyka się w naszych wodach rzadko. Odznacza się on charakterystyczną skórą, pokrytą jakby ostrym żwirem, dlatego też skórę zdejmuje się z surowego jesiotra, albo też z ugotowanego przed wydaniem go na stół. Jesiotr jest rybą o tak dużych rozmiarach, że zawsze kupujemy go na części.

Charakterystycznym sposobem przyrządzania jesiotra jest duszenie go w śmietanie i podawanie w białym sosie z koperkiem. Takie danie, znane jest pod nazwą „jesiotra po polsku“ i góruje nad wszystkimi innymi.

Poza tem wymieniony jest jesiotr pieczony z białym sosem kaparowym, pieczony z sosem pieczarkowym, pieczony tak, jak polędwica (podlany śmietaną), zapiekany z kapustą, w marynacie, użyty na zrazy, a wreszcie na zimno z przeróżnymi sosami. Do ryb wybornych ale również tłustych i ciężiej strawnych, zaliczamy węgorza. Węgorze należy kupować żywe, a jeżeli nabywamy śniętego, to w każdym razie data jego zgonu powinna być bardzo niewiele oddalona od chwili spożycia. Węgorz jest wybitnie podzielny, ma bowiem kształt smukły, wąski, a tem samem bardzo wydajny przy dzieleniu na porcje. Poza tem głowa jest bardzo mała i stosunkowo minimalna ilość wnętrzości.

Węgorz wymaga długiego gotowania. Niedostatecznie ugotowany, czy usmażony umie być złośliwie szkodliwy. Dlatego też nawet przeznaczony do smażenia, powinien być zawczasu obgotowany.

Wyborny jest rosół z węgorza. Poza tem jest on podstawą szeregu wymienionych dań, jak: węgorz smażony; pieczony; gotowany w winie białem; duszony w sosie ra-

Przeciw bólowi
artretycznym
i reumatycznym
BALSAM
BENGALSKI
KARPIŃSKIEGO

Cena: zł. 2.30

kowym; marynowany; w galarecie; użyty na roladę.

Najdelikatniejszą, ale niestety, rzadko spotykaną rybą jest pstrąg.

Pstrągi żyją tylko w bardzo czystych wodach bieżących i to przede wszystkim w potokach górskich o kamienistym dnie. Odznaczają się brakiem transportowej odporności, wobec czego trudno o nie na rynkach handlowych, oddalonych od miejsca połowu.

Pstrągi mogą i powinny być przyrządzane tylko natychmiast po połowie, albo w bardzo krótkim przeciągu czasu, dzielącym chwilę połowu od chwili zużycia.

Najcharakterystyczniejszym podaniem pstrąga jest pstrąg z wody ze świeżym masłem i sokiem cytrynowym. Wyborny też będzie gotowany z sosem mousseline, albo smażony. Przyrządza się też pstrągi jak szczupaki, podając je z garniturem z jaj gotowanych na twardo i drobno posiekanych. Marynata z pstrągów jest wybornem i delikatnem daniem.

Ponieważ pstrąg odznacza się wybitną delikatnością, przytem nie posiada wcale łuski, przeto oprawianie polega tylko na wyjęciu wnętrzości i wypłókanu w kilku wodach. Skrobać nie trzeba go wcale. Natomiast po oprawieniu trzeba ułożyć pstrągi, przygotowane do gotowania na półmisku, zalać szklanką wyborowego winnego octu i trzymać tak pół godziny. Nie solić wcześniej, jak w gotowaniu.

Gotować w następujący sposób: włożyć pstrągi grzbietami do góry w gotującą wodę, wcale ich nie przykrywać i nie obracać w czasie gotowania. Gotować na bardzo wolnym ogniu 20 minut do pół godziny, zależnie od wielkości.

Wydając pstrągi z wody, wyjmujemy je bardzo ostrożnie na półmisek wysłany serwetą, przybieramy natką pietruszki, dzwonkami cytryny i drażnionymi kartofelkami z wody. Jest to danie wykwintne i prawdziwie amatorskie.

Wanda Dobrzańska

Przepisy gospodarskie

Ciasta świąteczne.

Strucla z makiem. Proporcja na ciasto: 1 kg. maki, 1/4 kg. masła, 1/4 kg. pudru, 6 żółtek, 1 szklanka mleka, 8 dkg. drożdży.

Proporcja na masę makową do przełożenia: 1/2 kg. maku, 2 jajka, białka pozostałe od ciasta, cukru do smaku, sok z jednej cytryny, 5 dkg. skórki pomarańczowej osmażanej, 1 dkg. migdałów gorzkich, 3 dkg. migdałów słodkich, 10 dkg. rodzynek, 1/2 laski wanilii.

Zagotować 3/4 szklanki mleka. Wsypać na miskę 15 dkg. maki pszennej osianej, sparzyć mlekiem, wymieszać, żeby grudek nie było. Gdy mąka przestygnie dodać drożdże rozproszone, letnim mlekiem, wymieszać, postawić w cieple, żeby rozczyzn podrosł. Gdy się rozczyzn dobrze „ruszy” dodać żółtka ubite z cukrem, resztę maki, masło sklarowane i przestudzone. Wyrobić rękami na gładkie, odstające od rąk ciasto. Postawić w cieple niech dobrze wyrośnie. Mak osiać na sicie, żeby odlać piasek. Wypłókać kilkakrotnie, zalać wrzącą wodą, gotować na wolnym ogniu, pod przykryciem 10 minut. Zdjąć z ognia, przykryć, niech wystygnie. Ostudzony wylać na sito, doskonale osączyć, przepuścić trzykrotnie przez maszynkę od mięsa, brać po parę łyżek maku na donicę niepolewaną, ucierać wałkiem drewnianym na masę dosypując stopniowo cukier, z którym się łatwiej i prędzej maceruje.

Gdy z maku wytworzy się już miazga dodać: 2 całe jaja, połowę białek pozostałych od ciasta (4 białka), migdały mielone słodkie i gorzkie, skórkę pomarańczową, wanilię, rodzyнки. Wymieszać.

Wyjąć ciasto na stolnicę, rozdzielić je na tyle części ile chcemy mieć strucelek, rozwałkować na pół palca grubo. Posmarować powierzchnię ciasta białkami, rozsmarować warstwę maku na palec grubo, posmarować powierzchnię maku białkami, zwinąć ciasno strucle, podwinąć brzegi pod spód, aby się mak w czasie pieczenia nie wydostał się na wierzch, ułożyć na blachach wysmarowanych masłem i postawić w cieple, żeby jeszcze doskonale wyrosły. Wsuwając do pieca posmarować powierzchnię rozbitym jajkiem. Piec pół godziny do 40 minut zależnie od wielkości strucelek.

Strucla z masą migdałową. Przygotować ciasto na strucle jak wyżej. Zamiast makiem przekładać migdałami przyrządzone mi w następujący sposób:

1 kg. migdałów oparzyć, obrać ze skórek, wypłókać w zimnej wodzie, osączyć i obsuszyć. Przepuścić dwukrotnie przez młynek dodać drugie tyle (1 kg.) cukru pudru, trochę sproszkowanej wanilii, 4 surowe białka. Ucierać masę na donicy wałkiem drewnianym dopóki się zupełnie nie zmaceruje. Pozostałe 4 białka użyć do posmarowania powierzchni ciasta i powierzchni masy migdałowej. Dalej postępować, jak przy strucli z makiem.

W ten sam sposób przyrządza się strucle z orzechami, z tą tylko różnicą, że zamiast migdałów używamy na masę orzechów włoskich ważonych bez łupin.

Tort wigilijny z makiem i migdałami. Proporcja na kręgi 12 jajek, 30 dkg. cukru

Butelka wina węgierskiego
z
PIWNICY WIN WĘGERSKICH
(„TOKAJI MAGYAR BORPINCSE”)
Warszawa, Nowogrodzka 13. Tel. 9-84-82
To najmiłszy prezent
gwiazdkowy w polskim domu

pudru, 18 dkg. maki kartoflanej, sok z całej cytryny, trochę sproszkowanej wanilii, kilka obranych ze skórki i zmieszanych migdałów gorzkich.

Utrzeć żółtka do białości, dodać sok z cytryny, wymieszać. Dosypywać stopniowo mąkę kartoflaną i dodatki ucierając bezustannie. Gdy ciasto gotowe ubić sztywną pianę z pozostałych białek, lekko wymieszać, wlać w tortownicę, wsunąć do średniego pieca, piec okło godziny.

Tortownicę zawczasu wysmarować masłem i poproszyć tartą bułeczką. Biskopt musi mieć taki piec, żeby w nim wolno wyrastał. Jeżeli piec jest zbyt gorący, a ciasto wyrośnie i zrumieni się szybko zawsze popeka i opadnie.

Po wyjęciu z pieca wyjąć natychmiast z formy, żeby się ciasto nie zapociło, bo zwilgnie od spodu i przejdzie blachą.

Masa makowa: 20 dkg. maku białego osiać, wypłókać, obgotować (jak wyżej). Wystudzić, osączyć, przepuścić przez maszynkę, utrzeć na donicy, dosypując stopniowo 15 dkg. cukru pudru. Do utartego maku dodać: 4 gorzkie migdały, 10 dkg. migdałów słodkich, trochę sproszkowanej wanilii, łyżkę drobnutko krajanej osmażanej skórki pomarańczowej, wszystko doskonale wymieszać.

Masa migdałowa. 20 dkg. migdałów słodkich sparzyć, obrać ze skórki, wypłókać, obsuszyć, zemleć. Ucierać na donicy dodając 20 dkg. cukru pudru, trochę wanilii, 4 surowe białka, a w razie potrzeby trochę przegotowanej słodkiej śmietanki. Przeciąć krąg tortowy na 4 równe, cienkie kręgi. Pierwszy, licząc od spodu posmarować na palec grubo marmoladą morelową, przykryć drugim kręgiem, dać masę migdałową, znów przykryć kręgiem, rozsmarować na nim mak i przykryć czwartym kręgiem. Obrać tort pomadką czekoladową, przybrać zręcznie skórką pomarańczową osmażaną i całymi migdałami. Postawić w chłodzie, żeby lukier steżał.

żyć, bo pomadka straci połysk.

Tort cytrynowy, albo pomarańczowy. Proporcja na kręgi: 10 jajek, 15 dkg. migdałów słodkich, 10 dkg. cukru, 2 czubate łyżki tartej bułeczki. Masło i bułeczka tarta do wysmarowania tortownicy.

Sparzyć, obrać, wypłókać w zimnej wodzie, osączyć i obsuszyć migdały. Utrzeć miąższ na młynku. Ubić żółtka z cukrem do białości, wsypać tartę migdały, ucierać jeszcze 10 minut, dodawać stopniowo sztywno ubitą pianę i tartą bułeczkę, mieszając ostrożnie, aby piana nie opadła. Zawczasu wysmarować tortownicę masłem, wyproszyc bułeczką tartą, wlać masę migdałową. Wsunąć do średnio gorącego pieca, upiec na złoty kolor, próbując patyczkiem. Gdy patyczek wychodzi z ciasta suchy, krąg jest upieczony. Po wystudze-

niu przeciąć na trzy cienkie kręgi, przełożyć raz kremem cytrynowym, albo pomarańczowym, raz wyborową marmoladą owocową, albo masą migdałową. Po wierzchu oblać lukrem pomadkowym, przybrać skórką pomarańczową osmażaną i osączonymi z syropu konfiturami.

Krem cytrynowy. Proporcja: 5 jajek, 15 dkg. cukru pudru, 2 cytryny, 5 dkg. masła deserowego, 10 dkg. masła deserowego.

Krem pomarańczowy. Proporcja: 5 jajek, 1 cytryna, 1 pomarańcz, 15 dkg. cukru pudru, 8 dkg. masła, 10 kg. wyborowego masła deserowego.

Ubić całe jaja z cukrem, dodać sok wyciśnięty z cytryn, albo cytryny i pomarańczy, ocierając przed wyciśnięciem soku naskórek na ostrej drobnej tarce. Włożyć do garnuszka z jajami 8 dkg. masła, wstawić jaja w rondel z gorącą wodą, który trzeba trzymać na blasze, aby się woda ciągle gotowała. Ubić krem w czasie podgrzewania, a gdy zgęstnieje zdjąć z ognia i przestudzić. Gdyby się ściął w czasie podgrzewania (co przy starannym mieszaniu nie powinno mieć miejsca) przefasować go przez sitko. Zdejmując krem z ognia dodać trochę otartej skórki pomarańczowej i cytrynowej, ale nie gotować z nią, bo zatracą aromat.

Do wystudzonego kremu lać potrochu 10 dkg. masła roztopionego na parze i ucierać około 20 minut, trzymając garnuszek z kremem w zimnej wodzie. Gdyby się okazał zbyt rzadki można powiększyć dawkę masła.

Lukier pomadkowy. 35 dkg. cukru pudru, albo tłuczonego z głowy, osiać przez bardzo gęste sito. Wycisnąć sok z jednej cytryny, albo pół cytryny i pół pomarańczy, wlać do garnuszka, zagrząć. Wrzącym sokiem zalewać stopniowo puder, dając tyle soku, aby lukier miał pożądaną gęstość. Ucierać łyżką drewnianą, a wałkiem 15 minut, żeby lukier zrobił się gładki i pulchny. W czasie ucierania dodać kilka, albo kilkanaście kropel mocnego araku. Lukrować tort rozprawdzając równo pomadkę po wierzchu i brzegach. Ubierać zanim pomadka zastygnie.

Biskopt świąteczny. Proporcja: 7 jajek, 20 dkg. cukru pudru, 20 dkg. maki kartoflanej, trochę sproszkowanej wanilii, 6 gorzkich migdałów, sok z pół cytryny, 10 dkg. fig, 10 dkg. rodzynek, 10 dkg. skórki pomarańczowej osmażanej w cukrze.

Pokrajać na waziutkie paseczki figi i skórkę pomarańczową, rodzyнки umyć, osączyć, rozsypać na serwecie, żeby doskonale wyschły. Tortownicę, albo podłużną blachę „keksową” wysmarować masłem i wysypać mąką pszenną. Żółtka z cukrem ubić do białości, dodać sok cytrynowy, wanilię, obrane i utarte na bardzo drobnej tarce gorzkie migdały. Wymieszać. Dosypywać po łyżce mąkę ucierając nadal.

Do doskonale utartego ciasta wsypać przygotowane bakalje, wymieszać. Ubić bardzo sztywną pianę z pozostałych białek, dodać jej trochę do ciasta, wymieszać, wreszcie dodać resztę piany i już bardzo stem. Wlać do tortownicy, piec w średnim piecu od 40 minut do godziny. Po wyjęciu z pieca posypać biskoptem pudrem z wanilią dopóki jest jeszcze gorący. *Melba.*



Wytworny komplet dla eleganckiej Pani

Czarna wełniana suknia, płaszcz z miękkich żrebaków. Aksamitny beret, białe reniferowe rękawiczki.



Szlafroki, pyjamy jako strój domowy



Najnowsze modele
kapeluszy i czapek
z futra



kazaki



Kazaki są modne.

*Litery i cyfry do znaczenia
bielizny.*

A B C D E F G
H I J K L M N
O P R S T U V W
X Y Z

haft płaski

lub

ściegiem poztowym

a b c d e f g h i
j k l m n o p r s
t u w x y z z

1. 2. 3. 4. 5. 6. 7. 8.

0. 9. 0.

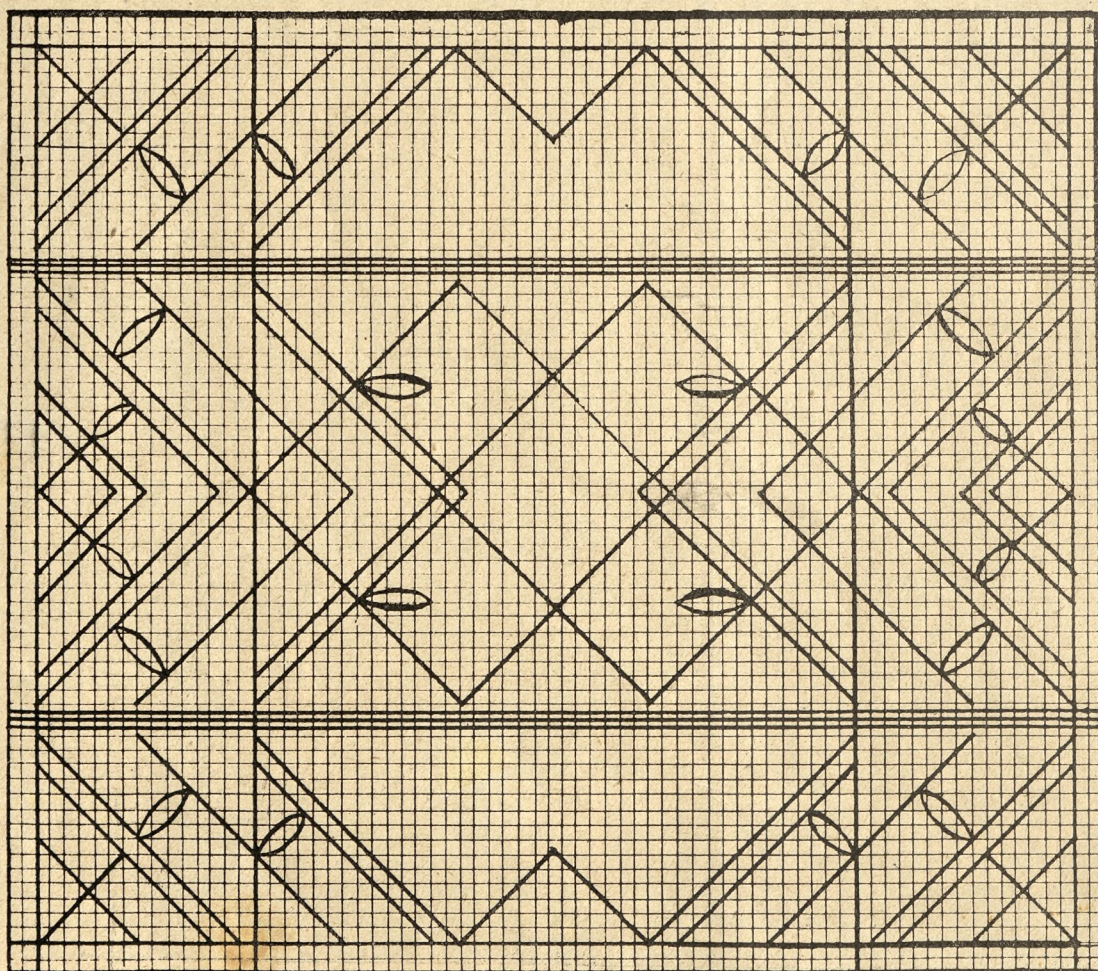
HK_{tk.} VR. AF. 7/4
sp.

Przykrycie na stół jadalny

Przykrycie powinno być tej samej wielkości co blat stołu jadalnego, nie powinno opadać w dół. Możemy je zrobić z sukna w kolorze mysim, z filcu, lub grubego płótna. W tym ostatnim wypadku zeszyte płótno powinno wypaść w miejscu ozdobnych ściegów.



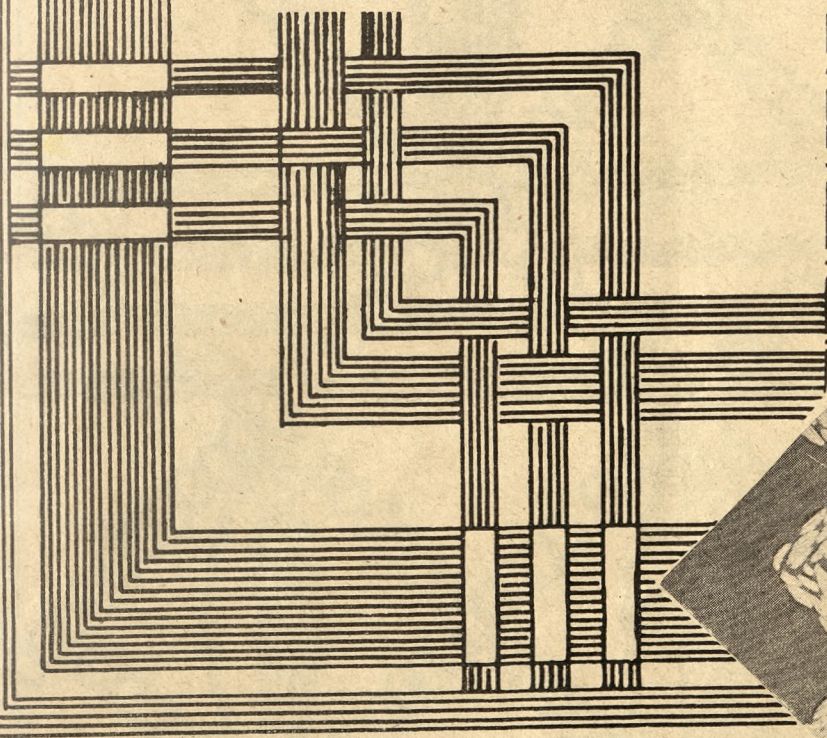
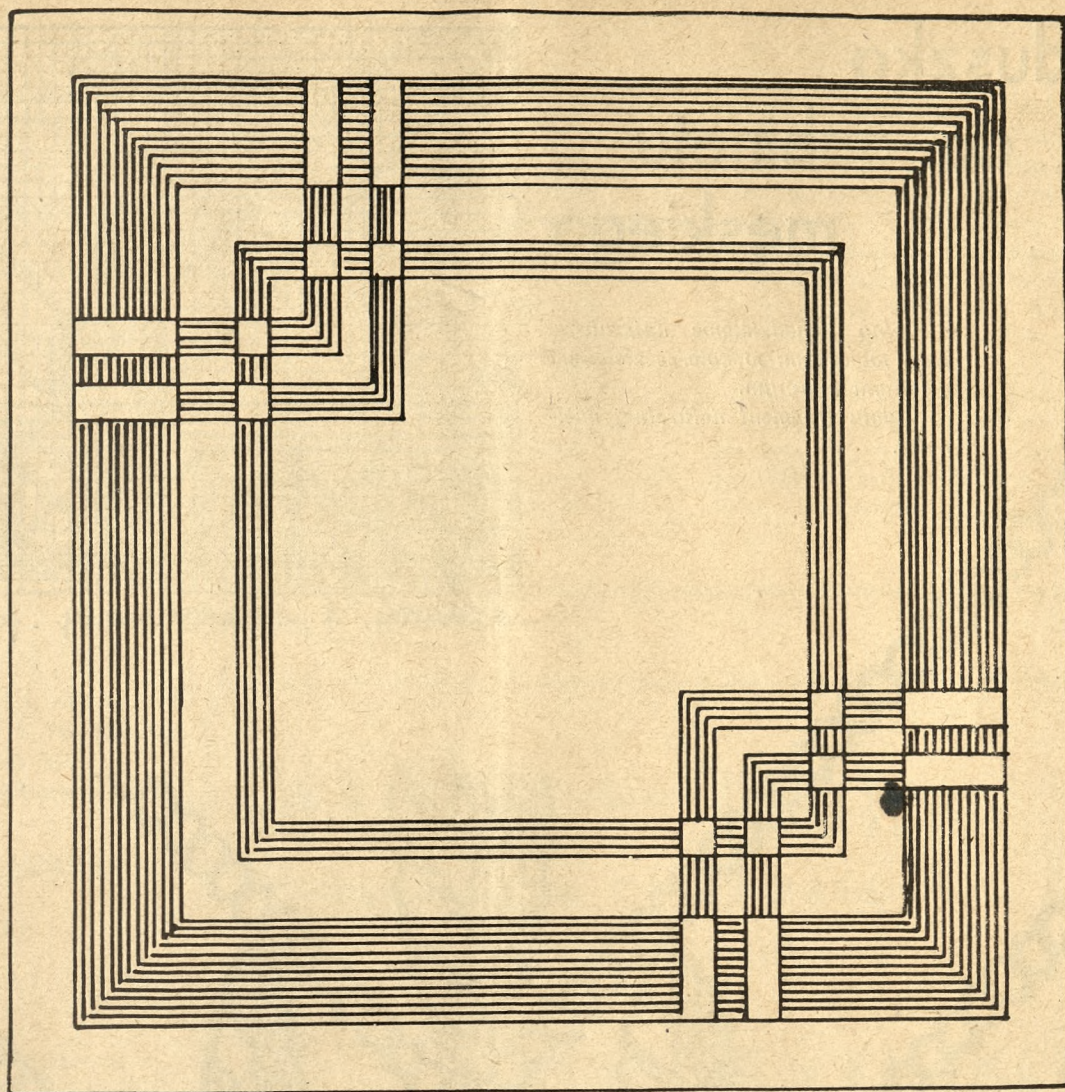
RVI



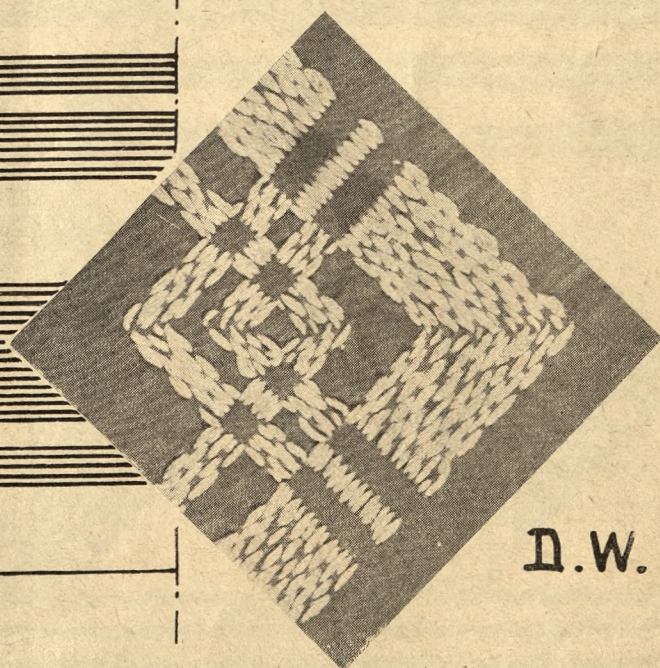
RV

Dla łatwiejszego przerysowania podany jest rysunek na kratce. Haft włóczkami w kolorze granatowym i złoto-brązowym. Ścieg cerowany.

Projekt B. Ładziny.



Serwetka
podwieczor-
kowa.

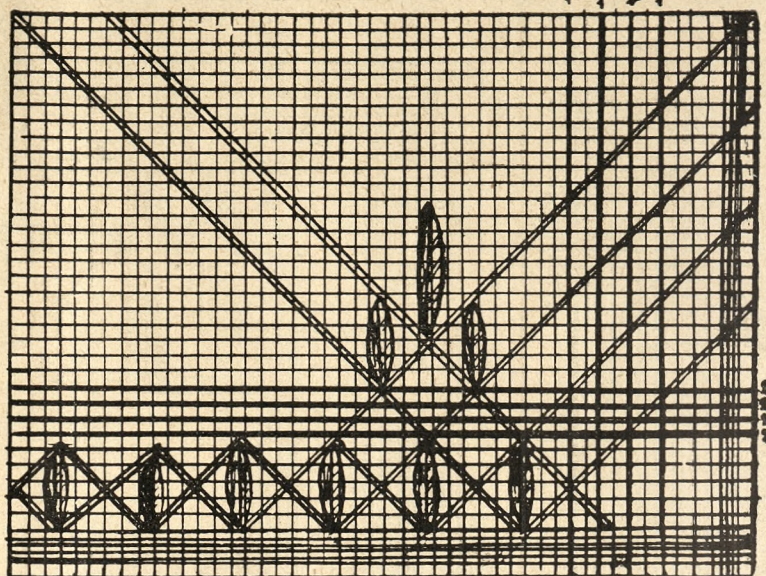


D.W.

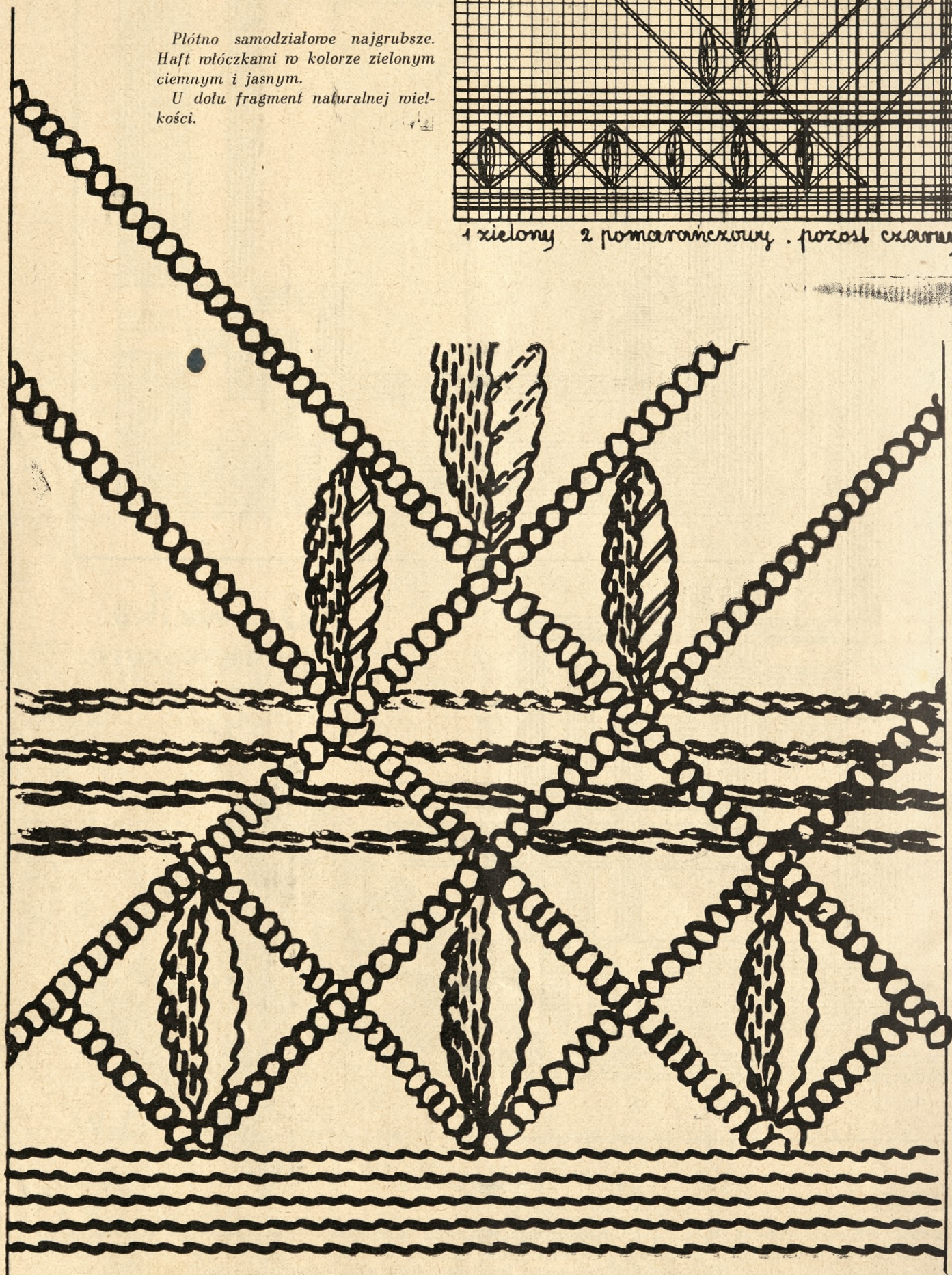
U góry wielkość naturalna serwetki malej. Z boku wielkość naturalna serwetki przeznaczonej na środek stołu. Materiał na ten komplet, składający się z 6 małych i jednej dużej serwetki, będzie opalem, albo cieniutkiem płótnem w niebieskim kolorze. Haft nici mouliné po 4 nitki razem. Ścieg cerowany. Im równiej będą się mijały nitki, tem całość haftu wypadnie ładniej.

Poduszka do gabinetu męskiego

*Plótno samodziałowe najgrubsze.
Haft włóczkami w kolorze zielonym
ciemnym i jasnym.
U dołu fragment naturalnej wiel-
kości.*



1 zielony 2 pomarańczowy . pozostał czarny.



MEBLE

gwarantować może tylko
własna wytwórnia

Stołowy 14 sztuk 430. Sypialnia 10 sztuk 440. Gabinety 460. Salony mahoni 10 sztuk 220. Złoczone orzechowy, fotele futurystyczne, tapczany higieniczne 85. Otomany 120. Stoły rozsuwane 50. Krzesła wyściełane 15, oraz najróżnorodniejsze sztuki.

OLKOWSKI

Nowy Świat 12, tel. 9-10-93
= Firma chrześcijańska =

OGŁOSZENIA DROBNE



PIERWSZA LECZNICA

Kosmetyczna i Chorób Włosów
Dr med. M. Biernackiej i Dyr. I. Kisielewskiej
Warszawa, Szopena 16.

KRONIKA HARCERSKA

ZLOT HARCEREK

W pracach Zlotu wezmą czynny udział harcerki wszystkich 14 Chorągwi żeńskich w liczbie ponad 5000.

W zrozumieniu wielkiego znaczenia tej jubileuszowej imprezy, oraz trudności związanych z przygotowaniem jej, każda Chorągiew Harcererek już na rok przed oznaczonym terminem zgłosiła swoją gotowość do zorganizowania pewnego działu pracy na Zlocie i natychmiast przystąpiła do skonkretyzowania zamierzeń.

Ambicją harcererek jest wszechstronne opracowanie każdego zagadnienia życia i przedstawienia go w formie możliwie doskonalej, bez względu na wagę, jaką się do niego powszechnie przywiązuje. Z jednakową więc pilnością oddają się harcerki organizowaniu strony gospodarczej, jak i ideologicznej.

Olbrzymiej pracy związanej z techniką przygotowania Zlotu oraz gospodarowania na nim podjęła się Chorągiew Warszawska. Wyniki dotychczasowych poczyną wskazywać, że praca zakrojona jest bardzo szeroko i że Warszawa przewiduje i przygotowuje wszystko, począwszy od kuchni i spiżarni, skończywszy zaś na hotelach dla gości, kioskach, boiskach sportowych i t. p.

Inne Chorągwie podjęły się zadań nie mniej ważnych. Śląsk np. zobowiązał się przygotować dział t. zw. służby dla Państwa. Między innymi zorganizuje on wystawę całego dorobku Z. H. P. w tej dziedzinie.

Lwów wystąpi z zagadnieniem ochrony przyrody.

Polesie poświęca się zagadnieniom sanitarnym. Praca Chorągwi Poleskiej, tak jak i każdej innej, obejmował będzie tak teoretyczną jak i praktyczną stronę zagadnienia. Obok obsługi szpitali, ambulatorjum, pogotowia i t. d. Poleszanki przygotowują cały szereg odczytów, wy-

staw i pokazów z zakresu higieny, ratownictwa, pielęgniarstwa i t. p.

Kraków weźmie udział w Zlocie pod hasłem „Gotowość służby dla bliźnich”.

Poznań zajmuje się zagadnieniem wychowania fizycznego, Lublin łącznością (telefony, radio, poczta, łączność, przewodnictwo). Mazowsze zorganizuje Biuro podróży, oraz zlotowe i pozlotowe wycieczki krajoznawcze.

Jednym słowem harcerki przygotowują wszystko. Zlot będzie absolutnie samowystarczalny pod każdym względem.

Jednostką organizacyjną Zlotu będzie drużyna harcerska w normalnym swoim składzie, Zlot bowiem ma być obrazem

obecnego życia Harcerstwa, które opierając się na 25-letniej tradycji, idzie naprzód i tworzy nowe wartości dnia dzisiejszego.

Skautki z Zagranicy, które w liczbie 500 zgłosiły swój udział w Zlocie, zostaną dla nawiązania możliwie najbliższego kontaktu z Polkami wcielone do poszczególnych drużyn krajowych. W ten sam sposób zostaną rozlokowani goście — kobiety nieharcerki z Zagranicy.

Szczegółowy program pracy w Spale znajduje się obecnie na warsztacie Komisji Zlotowej, obradującej pod przewodnictwem przyszłej Komendantki Zlotu Harcererek, p. Heleny Śliwowskiej, wiceprzewodniczącej Z. H. P.

Od 1.XII.34 = 1.I.35 r.

Dwutygodnik „JA TO ZROBIĘ“

urządza w lokalu własnym ul. Świętokrzyska 17 m. 3

„WYSTAWĘ = KIERMASZ“

p. t.

JAK I Z CZEGO JA TO ZROBIĘ“

Celem wystawy będzie w jej części pierwszej pokazanie najnowszych, polskich surowców — materiałów w dziedzinie tkanin, nici, włóczek, metali, skóry, pergaminów na abażury, rafji, drzewa, paciorków i wszelkich pomocy technicznych, oraz szeregu artystycznych przedmiotów wykonanych z wyżej wymienionych surowców. ∴ ∴ ∴ ∴

Część druga wystawy obejmie bogaty dział wszelkich najmodniejszych robót ręcznych, przeznaczonych do sprzedaży gwiazdkowej. ∴ ∴ ∴

Wszystkie Panie, interesujące się rękodzielnictwem, prosimy o zapamiętanie daty trwania naszej

„WYSTAWY = KIERMASZU“

od 1 grudnia 1934 r. do 1 stycznia 1935 r.

dla prenumeratorek pisma „Ja to zrobię“ wejście bezpłatne.

Same zrobimy zabawki przy pomocy następujących książeczek, ozdobnie wydanych, zawierających wzory zabawek

Ozdoby choinkowe	Zł. 1.00
Własnej roboty naj- milsze zabawki	„ 1.00
Ruchome figurki własnej roboty	„ 1.00
Zabawki choinkowe	„ 0,80
Zabawki z pudełek	„ 1.00
Domowy warsztat młodzieży	„ 1.50
Wzory ozdób choinkowych	„ 4.00

Wszystkie te książeczki nabyć można w Tow. Wydaw. „**BLUSZCZ**” Warszawa, Solec 87 i Świętokrzyska 17 oraz we wszystkich księgarniach i kioskach „Ruchu”. Konto P. K. O. 12.200.

**Najlepszym
Podarkiem
Gwiazdkowym
jest dobra książka**

Taką książką są:
**„MILKNĄCE
ECHA”**

STANISŁAWA KAWCZAKA
Wydane nakładem Tow. Wy-
dawniczego „**BLUSZCZ**”

Cena 8 zł. z przesyłką pocztową 8.40
Do nabycia w Tow. Wyd. „**BLUSZCZ**” So-
lec 87 i Świętokrzyska 17, oraz we wszystkich
większych księgarniach. Konto P.K.O. 12.200

**Każda
przezorna
Pani domu
myśli już teraz
o
zorgani-
zowaniu
Świąt
Bożego
Narodzenia**

Wydawnictwo „Życie Praktyczne”
poświęcone sprawom gospodarstwa
domowego, poleca książki p. t.

Potrawy wigilijne
Potrawy z ryb
Potrawy z cielęciny
Potrawy z wołowiny
Drób i sposoby przyrządzania
Przystawki gorące
Zimne przekąski
Torty domowe
Nalewki i likiery
Zimne napoje
Jak odróżnić towar dobry od złego
(owoce i jarzyny)
Jak odróżnić towar dobry od złego
(mięso i ryby)

Cena każdej książeczki 1 zł. z przesyłką pocztową 1 zł. 30 gr.
Do nabycia w Tow. Wyd. „**BLUSZCZ**”, Warszawa, Solec, 87, i Świętokrzyska 17. m. 3.
Konto P. K. O. 12.200.